Wanda Malczewska



Wanda Malczewska
(według autentycznego wizerunku).

ŻYWOT

świątobliwej Wandy Justyny Nepomuceny

MALCZEWSKIEJ

1822 — 1896

WYDANIE III

NAPISAŁ

Ks. Alojzy Majewski P. S. M.

WARSZAWA — 1932

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW

IMPRIMATUR

Lodziae, 15 octobris 1931 r.

† *Casimirus Tomczak*

Drukarnia Archidiecezjalna, Warszawa, Krakowskie Przedm. 71.

SŁOWO WSTĘPNE

Niewielka ta książeczka ma zaznajomić szersze koła społeczeństwa naszego z życiem Wandy Malczewskiej. Za mało modlimy się do naszych Świętych, za mało dbamy o to, aby ich mieć na ołtarzach. Brak nam też dzisiaj przykładów cichych cnót rodzinnych — postaci świetlanych, któreby nam wskazywały, jak należy kochać Boga i bliźniego.

Wanda Malczewska ma nam pod tym względem dużo do powiedzenia w czasach obecnych, gdy wiara coraz bardziej słabnie i gdy zanikają dobre obyczaje przodków naszych.

Objawienia, które Wanda miewała przez całe życie, jej przepowiednie i upomnienia, jakoteż echa pośmiertne, czyli łaski otrzymane za jej pośrednictwem, zamierzamy wydać w osobnych broszurkach.

Szanownych Czytelników prosimy, aby z ufnością udawali się do świątobliwej rodaczki naszej w chorobie, potrzebach, doświadczeniach i troskach tego życia, a w razie wysłuchania łaskawie nam o tem donosili. W ten sposób można się przyczynić najskuteczniej do przyśpieszenia

procesu beatyfikacyjnego Wandy. Fakty cudowne winny być potwierdzone przez świadków — uzdrowienia przez lekarzy — i uznane przez władze kościelne.

Pisząc ten krótki życiorys korzystaliśmy raz po raz z książeczki „Miłość Boga i Ojczyzny", napisanej przez ś. p. ks. prałata Augustynika, świadka naocznego życia Wandy Malczewskiej.

X. ALOJZY MAJEWSKI P. S. M.

WANDA MALCZEWSKA

WAŻNIEJSZE DATY

Z ŻYCIA ŚWIĄTOBLIWEJ WANDY MALCZEWSKIEJ

15 maja 1822 r. dzień urodzin.

22 maja 1830 r. pierwsza Komunja św.

26 września 1896 r. śmierć Wandy.

24 września 1923 r. przeniesienie zwłok do krypty kościoła parafjalnego w Parznie.

W kwietniu 1924 r. ustanowienie komitetu do przeprowadzenia sprawy beatyfikacji Wandy.

Stosownie do dekretu Urbana VIII. autor nie przesądza cudownego charakteru faktów w niniejszej książce opowiedzianych, lecz w zupełności poddaje się wyrokom Stolicy Apostolskiej.

I.

Lata dziecięce.

Wanda Malczewska urodziła się 15 maja 1822 r. w Radomiu.

Ojciec jej, Stanisław, posiadał majątek ziemski Prędocinek pod Radomiem i był ekspedytorem komisji województwa sandomierskiego. Matka jej była Marja-Julja z Żurawskich.

Na chrzcie świętym dano jej imiona Wanda, Justyna Nepomucena. Jak wiadomo, nie ma w kalendarzu świętej Wandy. Wanda jest tylko w Polsce ulubionem imieniem nadawanem na pamiątkę legendarnej Wandy, córki Krakusa.

Dziwnem natchnieniem ks. proboszcz, składając życzenia rodzicom po jej pierwszej Komunji św., pobłogosławił Wandę i rzekł jej: „Na chrzcie świętym dano ci imię świętych Justyny Nepomuceny, a imię Wandy dano ci jako ulubione przez niewiasty polskie. Lecz jeśli będziesz żyła pobożnie, podług nauki Pana Jezusa, zostaniesz i ty świętą i naród polski będzie miał nową patronkę — świętą Wandę".

Lata dziecinne Wanda spędziła w domu ro-

dzicielskim. Wykształcona przez matkę i nauczycielki domowe, odznaczała się nadzwyczajną skromnością w obejściu, pracowitością i pobożnością.

Zdarzało się nieraz, że gdy inne dzieci bawiły się, Wanda znikała — udawała się do pokoju matki, gdzie na klęczniku stał krzyż — ubierała go kwiatami i modliła się przed nim.

Raz, gdy ją matka tam spotkała, zapytała: „Co tu Wandzia robi, czemu się z dziećmi nie bawi?“ Na to Wandzia: „Zabawa z dziećmi już mię zmęczyła — przyszłam tu bawić się z Panem Jezusem. Niech mama patrzy: pięknie ubrałam krzyż świeżemi kwiatami: Te róże dałam Panu Jezusowi od mamusi, bo róża jest symbolem miłości — mamusia kocha Pana Jezusa, kocha nas i my wszyscy mamusię kochamy.

Heljotrop dałam za tatusia, bo ten kwiat jest symbolem czujności — jego zapach najwięcej zwraca uwagę w ogrodzie. Tatuś też najwięcej czuwa nad gospodarstwem i chociaż tatusia nie widzimy, zawsze jego powagę odczuwamy

Niezapominajki dałam w imieniu cioci Siemieńskiej, żeby o nas nie zapominała, bo jak ciocia przyjedzie, to wszystkich rozweseli.

Fiołki są symbolem pokory, bratki symbolem zgody, więc je dałam od nas, dzieci, abyśmy były pokorne i kochały się w zgodzie“.

„A stokrotki za kogóż dałaś? — zapytała matka.

„Niech mama posłucha, to mamie objaśnię — odpowiedziała Wandzia.

„Kiedy tatuś chodził z nami po ogrodzie,

pokazał nam stokrotki i powiedział: „Te kwiatki są symbolem Polski, bo mają listki w połowie białe, a w połowie czerwone — a to jest kolor Polski — przypomina niewinność i męczeństwo narodu. Są wytrwałe na wszelkie przeciwności. Jak tylko zginie śnieg na wiosnę i słońce trawnik ogrzeje, już stokrotki kwitną na pastwiskach i do samej zimy kwitną, choć już są przymrozki, bydło je tratuje, a one podnoszą główki i żyją. Tak i Polska, mówił tatuś, jest wytrwała. Rozebrali ją nieprzyjaciele, stratowali ją nielitościwie i dotąd mordują a Polska podnosi głowę i żyje.

Jak nasienie stokrotki, rozniesione wiatrami po pastwiskach i ogrodach — gdzie padnie, tam rośnie i tworzy swoje kępki, tak młodzież polska rozrzucona wskutek różnych ucisków i prześladowań po świecie, wszędzie zakłada kółka rodzinne i przekonywa te narody, wśród których osiadła, że Polska żyje i żyć będzie cała razem, bo taka jest wola Boża.

Ja to zapamiętałam i dlatego te kwiateczki w imieniu całej Polski złożyłam Panu Jezusowi.

„A kto ci pomagał w ustawianiu, flakoników, kto ci przyniósł wody i powlewał do nich? — zapytała matka.

„Anioł Stróż — odpowiedziała Wandzia. — Mamusia mnie nauczyła modlitwy do Anioła Stróża: Aniele Boży Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój, jak w dzień, tak i w nocy — bądź mi zawsze do pomocy!“

Ja tę modlitwę codziennie odmawiam i, gdy potrzebuję jego pomocy, modlę się do Niego, a On mi pomoc okazuje. Dziś potrzebna mi była

woda do flakoników, aby mi kwiatki nie powiędły i dłużej służyły do ołtarzyka Panu Jezusowi; westchnęłam do Anioła Stróża, aby kogo natchnął do przyniesienia mi wody. Za chwilę wszedł Stasiek (lokaj) z karafką wody świeżej.

Ucieszyłam się i pytam: Któż cię tu przysłał z tą wodą? — Sam nie wiem, odpowiedział, ale ktoś mi do ucha szepnął, że panienka wody potrzebuje. Oglądam się — nie widzę nikogo, a szeptanie słyszę. To napewno Anioł Stróż — pomyślałem — do którego panienka się modli i nam modlić się każe, ile razy potrzebujemy pomocy w spełnianiu czego dobrego, lub w pokonaniu złych myśli. — Ja, proszę panienki, od czasu jak mi panienka powiedziała, że każdy człowiek ma przy sobie Anioła Stróża, oduczyłem się klątwy i brzydkich mów, a uczynku złego nigdybym nie spełnił i mówię panience, że strasznie jestem od tego czasu wesoły i wszystko mi dobrze idzie".

Matka, wysłuchawszy tego opowiadania, pocałowała Wandzię i rzekła: „Dobrze, moje dziecko, tyś czas lepiej spędziła, niżeli całe towarzystwo, ale pójdź do dzieci, bo pytają się o ciebie i niezadługo rozjadą się, jak tylko herbatę wypiją".

„Pójdę mamo, ale jeszcze jedno powiem mamie:

Gdy ustroiłam ołtarzyk i modliłam się, żeby Pan Jezus przyjął tę ofiarę, usłyszałam głos: „Dziecko Moje, ty będziesz Moją na zawsze". Obejrzałam się, by zobaczyć, kto do mnie mówi, a nie widząc nikogo, domyśliłam się, że Pan Je-

zus do mojej duszy przemówił, bo mi mamusia nieraz mówiła, że Pan Jezus brał na kolana dobre dzieci, pieścił je i mówił, że ich jest Królestwo niebieskie.

Ucałowałam nóżki Panu Jezusowi i odpowiedziałam: „Dobrze, Panie Jezu i ja chcę być Twoją, bo, z Tobą będąc, choćby mnie wszyscy opuścili, sierotą nie będę“.

Ucałowałam raz jeszcze stopy P. Jezusa i prosiłam: „O mój Jezu, choćby dziś, zabierz mnie do siebie. A pan Jezus na to: „Ty już myślisz o niebie, niewinna dziecino — to jeszcze za wcześnie. Kto się chce dostać do nieba, musi dużo spełniać dobrych uczynków w pokorze, bez rozgłosu wśród ludzi, a tylko z miłości ku Mnie. Tą drogą cię poprowadzę”.

Ile razy spotkała ją później, jaka przykrość, znosiła ją cierpliwie.

W niedzielę Wanda pilnowała, aby służący byli w kościele, a po nabożeństwie, z poważną miną, pytała ich, co ksiądz mówił, jakie pieśni ludzie śpiewali, tłumaczyła czego nie rozumieli i objaśniała ceremonje kościelne.

Takie serdeczne obcowanie ze służbą folwarczną niezmiernie dobre skutki przynosiło.

W późniejszych latach nieraz Wanda mawiała: „U mojego ojca złych sług nie było”.

„Byłam zbyt młoda i niedoświadczona, żebym mogła wielki wpływ wywierać na służbę, a jednak i przez takie marne stworzenie Pan Jezus te serca uszlachetniał i pobudzał do wdzięczności dla chlebodawców, dbających o ich dobro duchowe i materjalne”.

II.

Pierwsza spowiedź i Komunja św. Wandy.

Wanda, w starszym już wieku, widząc pewnego razu dzieci zebrane koło kościoła na naukę przygotowawczą do pierwszej Komunji św., tak mówiła:

„Ile razy widzę dzieci przystępujące do tego świętego aktu, zawsze mi staje żywo w pamięci dzień najszczęśliwszy w mojem życiu — dzień pierwszej spowiedzi i Komunji św. Bywając z rodzicami w kościele, widziałam ludzi różnego wieku spowiadających się i przyjmujących Komunję św. Widziałam, jak moja matka przed większemi uroczystościami, lub w samą uroczystość również spowiadała się i Komunję św. przyjmowała.

Raz, gdym z matką wracała z kościoła, zapytałam się: Moja droga mamo, kiedyż ja pójdę do spowiedzi i z mamą przystąpię do Komunji św.? Ile razy widzę, jak ludzie starsi, często z dziećmi niedorosłemi przystępują do Komunji św., to mnie jakaś zazdrość porywa, czuję w sobie jakieś nieokreślone, ale gorące pragnienie, że-

bym i ja mogła tego szczęścia dostąpić..., nieraz zbiera mnie chęć uklęknąć między dziećmi i przyjąć Jezusa. Moja droga mamo, nie ręczę za siebie, że kiedyś to zrobię w jakie święto Matki Boskiej. Mama dotąd mało mi mówiła o spowiedzi i Komunji św., ale ja to wszystko czytałam w książce, z której się mama modli, gdy się wybiera do spowiedzi i codziennie wpatruję się w ten obrazek, który przedstawia Najśw. Marję Pannę, przyjmującą Komunję św. z rąk św. Jana, u którego, po śmierci P. Jezusa była na opiece. Jakże serdecznie całowałam nieraz ten obrazek! Pamięta mama, jak raz zdziwiona, była, że ktoś ten obrazek splamił. To ja zrobiłam, kochana mamo, bo płakałam, gdy go całowałam".

„Moje dziecko — odpowiedziała mi mama, całując mię w głowę — cieszę się bardzo, że tak pilnie uważasz, gdy ludzie przystępują do Komunji św. i rozumiesz, że to wielkie szczęście i łaska Boska, gdy P. Jezus raczy wstępować do naszego serca i posilać naszą duszę, ale na tę łaskę trzeba zasłużyć i odpowiednio przygotować się na jej przyjęcie".

„Ja to rozumiem, droga mamo — odrzekłam, że chcąc przyjąć Komunję św., trzeba mieć serce czyste — trzeba serdecznie pragnąć Pana Jezusa i kochać Go nad życie. A ja bardzo boję się grzechu, bo słyszałam od mamy i w kościele, że grzech zabija duszę, skazując ją na wieki do piekła. Jak widzę, lub słyszę, że kto źle robi, lub klnie i bluźni, brzydkie słowa mówi to, ja płaczę i mówię pacierz na przeproszenie Pana Jezusa za

tego grzesznika i na uproszenie mu łaski nawrócenia się. Pamięta mama, jak raz wróciłam z ogrodu spłakana? Mama myślała, że mnie kto uderzył, a ja płakałam, bo ogrodnik klął na robotników bardzo szkaradnie. Drugi raz płakałam i wyszłam z ogrodu, bo chłopaki brzydkie piosenki śpiewali i o rozpuście mówili".

„Jak ja pragnę Pana Jezusa przyjmować, to trudno mi opowiedzieć. W nocy nawet, jak się przebudzę, to myślą idę do kościoła, klękam przed ołtarzem, gdzie jest Najśw. Sakrament i duchownym sposobem łączę się z Panem Jezusem. On wchodzi do duszy mojej, a ja rozpływam się w Nim, jak kropla wody w morzu. Bardzo jestem szczęśliwa, gdy choć tym sposobem Pan Jezus łączy się ze spragnioną duszą, o ile szczęśliwszą będę, gdy się połączę z Nim w Komunji świętej. O Boże, kiedyż ta upragniona chwila nastąpi?"

„Kocham Pana Jezusa nad życie... Poszłabym za Niego na śmierć, jak szli męczennicy...., albo też poszłabym na pustynię, lub do klasztoru i żyłabym w największej nędzy..., obsługiwałabym kościół..., opatrywałabym chorych"...

„Tobyś ty tatusia i mnie opuściła? — spytała mama. „Tak, mamo — odpowiedziałam całując ją, — „bo P. Jezus powiedział: Kto więcej kocha rodzeństwo, ojca, matkę, niż Mnie — nie jest Mnie godzien".

„Dla Pana Jezusa poświęciłabym wszystko, jak św. Stanisław Kostka, gdyby mnie P. Jezus powołał do służby swojej. Lecz niech mnie ma-

ma zrozumie, że kochając Pana Jezusa nad wszystkich, nie przestałabym kochać mamusi i ta tusia, ale gdyby mnie Pan Jezus powołał do służby swojej, poszłabym, choćby rodzice płakali”.

„Kto kocha Pana Jezusa, ten Go słucha, a spełniając wolę Pana Jezusa, wszystkich kocha dla Niego. Droga mamo, ja teraz kocham Jezusa, o ileż Go więcej i goręcej kochać będę, gdy Go przyjmę w Najświętszym Sakramencie!“

„Jeżeli tak, moje kochane dziecko — rzekła mama — to od jutra zacznę cię przygotowywać do spowiedzi i Komunji świętej“.

Przygotowanie trwało krótko, bom już od roku czytała z ciekawością w książce mamy naukę, o ważności spowiedzi i Komunji św., a co wieczór klękałam pod krzyżem stojącym na stoliku przy łóżku mamy, robiłam rachunek sumienia, spowiadałam się i pragnieniem przyjmowałam Komunję św.

To też nauka z mamą szybko postępowała, bo w rzeczach wiary byłam bardzo pojętna, — wszystko na co spojrzałam, mówiło mi: „Kochaj Pana Jezusa, bo On cię wprzódy ukochał i wszystko stworzył dla ciebie”.

Po ukończeniu nauk matka powiozła mię do proboszcza na egzamin, który się udał bardzo dobrze. Ks. proboszcz zdziwił się, że dziecko ośmioletnie tak doskonale rozumie tajemnice wiary, a szczególnie tajemnice, Najśw. Sakramentu i powinszował mamie, że mnie tak wyuczyła, jakby on sam mnie uczył.

„Niema żadnej przeszkody — „rzekł ks. pro-

boszcz żegnając się z nami" — żeby mała była tego samego dnia u spowiedzi i przystąpiła do Komunji świętej".

Gdyśmy wrócili do domu, ojciec, wysłuchawszy naszego opowiadania, ucałował mię w głowę i rzekł: „To, moja Wandziu, i my oboje z matką i kto będzie chciał ze służby, pójdziemy z tobą do spowiedzi i przystąpimy razem z tobą do Komunji świętej". „O dobrze, dobrze, mój złoty tatusiu, tego ja pragnęłam" i ucałowałam ręce drogich moich rodziców.

Do tego uroczystego i ważnego aktu przygotowywałam się przez osiem dni: odosobniłam się od hałaśliwego towarzystwa, modliłam się i chodziłam codziennie z mamą na Mszę św. Nie chciałam stroju bogatego, a pieniądze, które rodzice wydać nań mieli, przeznaczyłam na wsparcie biednych dzieci w parafji.

„Dla mnie — mówiłam mamusi — wystarczy perkalikowa sukienka, przybrana kwiateczkami naszych polskich pól i ogrodów, a niech też biedne dzieci, w tym dniu mojej radości, ucieszą się, że dostaną nowe koszulki i lepszy posiłek".

Poprosiłam także rodziców, aby gości nie spraszali, bo ten dzień pragnę przepędzić sam na sam z Panem Jezusem, którego w sercu zatrzymać pragnę, jakby w świętem tabernakulum...., chcę z Nim porozmawiać poufnie i serdecznie".

Rodzice spełnili moją prośbę: w oznaczony dzień, 22 maja, w rocznicę mego chrztu, razem ze mną byli u spowiedzi i przystępowali do Komunji św.

Całą Mszę świętą płakałam łzami pokory, że do takiego nędznego stworzenia ma przyjść Król nieba i ziemi... Serce płakało, a dusza oddychała niezwykłą radością, oczekując przyjścia upragnionego Boskiego Oblubieńca.

Gdy ks. proboszcz otworzył tabernakulum i wystawił puszkę z Najśw. Sakramentem, ujrzałam nadzwyczajną jasność... zdawało mi się, że cały kościół jest w ogniu... że wszystkich nas ogień ogarnia, ale nie pali... Chóry aniołów otaczały mię, a Matka Najśw. poprawiała mi wianek na głowie.

Gdy ks. proboszcz włożył mi do ust Przenajświętszą Hostję, doznałam niewypowiedzianej słodyczy, przypomniałam sobie słowa: „Pójdźcie, skosztujcie, jak słodki jest Pan"... i usłyszałam głos, jak niegdyś pod krzyżem, gdy go ubierałam: „Od tej chwili jesteś Moją... będziesz żyć długo na świecie, ale nie dla świata, tylko dla Mnie. Światowe zabawy, ani choroby i bieda nie oderwą cię odemnie. Jak Ja nie miałem własności, gdziebym głowę skłonił, tak i ty mieć jej nie będziesz... u obcych oczy zamkniesz i tam spoczną kości twoje!"

„Panie — odpowiedziałam w duszy P. Jezuwi — gdy Ciebie będą miała, szczęśliwa będę, choćby mnie wszyscy opuścili... choćby wszystkie biedy spadły na mnie... Przyrzekam Ci, mój Jezu i ślubuję i, że Twoją pozostanę na wieki!"

Ach, ile razy widzę dzieci przystępujące do pierwszej Komunji św., przypominam sobie moje zaślubienie z Panem Jezusem i rachuję się z su-

mieniem, czy dotrzymałam wszystkich obietnic?... Starałam się ile mogłam i mam dowody, że mi Pan Jezus dopomagał, abym Mu była wierną. Mam nadzieję, że mnie nie opuści aż do śmierci. Mam nadzieję, że Matka Najświętsza poprze mnie swojemi prośbami, bo całe życie, jak dziecko, prowadziła mię i wskazywała drogę, wytkniętą krzyżem Pana Jezusa.

Taka radosna chwila, jaką miałam w dzień przyjęcia pierwszej Komunji świętej, może mnie tylko w niebie spotkać, gdy ujrzę twarzą w twarz ukochanego mojego Oblubieńca Jezusa i Jego Matkę Najświętszą w otoczeniu aniołów, którzy asystowali przy pierwszej mojej Komunji świętej.

III

Wpływ Wandy na otoczenie.

Wanda, po przyjęciu Komunji św. wywierała bardzo dobroczynny wpływ na swoje otoczenie. Starsze i młodsze dziewczęta traktowała jak siostry: z dobrocią i miłością. Uczyła je katechizmu, czystości i innych cnót, uczyła szycia, naprawy, bielizny, domowego porządku. Co ona wyczytała, albo czego się dowiedziała od matki — uczyła inne dzieci. I dziewcząt i chłopców uczyła czytania, rachunków, katechizmu; karciła klątwy i żarty niestosowne.

Słuchali ją z uwagą i jeden drugiego upominał, aby przykrości panience nie robić. „Pan Bóg by skarał nas za nią, bo ona wygląda jak anioł na obrazku, co za rączkę prowadzi dziecko i pokazuje mu niebo".

Wanda była młodziutką dzieciną, a myślała jak dojrzała niewiasta i pojmowała obowiązki względem ludu jak chrześcijanka i Polka pojmować powinna. Miłość bliźniego uczyła ją, że służbę domową trzeba otoczyć miłością i braterstwem, wchodzić w jej potrzeby materjalne i mo-

ralne, jakby ona była cząstką rodziny, wykorzeniać złe nałogi, zaszczepiać cnoty, a nigdy nie gorszyć i nie krzywdzić. To też, gdy ją służba ujrzała, mówiła do siebie: „Idzie nasz anioł opiekuńczy“.

„Wszystkie dzieci wiejskie w naszej wsi muszę nauczyć czytać i pisać — dziewczęta gospodarstwa domowego, a chłopców ogrodnik nauczy pszczelnictwa i ogrodnictwa — tak mówiła do rodziców.

Raz ojciec jej powiedział: „Jak uważam, moja Wandziu, to ty niezadługo naszych Jaśków, Staśków i Józków uczyć każesz na oficerów“?

„Drogi tatusiu — odrzekła — przyjdzie czas, że Pan Bóg obdarzy wolnością naszą Ojczyznę, a wtenczas nietylko chłopcy, lecz i dziewczęta uczyć się muszą służby wojskowej, by bronić Ojczyzny przed wrogami. Ja tymczasem chcę ich nauczyć jak mają służyć Panu Jezusowi, jak kochać Ojczyznę, uprawiając karmicielkę ziemię, żeby głodu nie było; jak się oświecać w wierze i w różnych naukach, żeby nie byli ciemnymi, żeby mogli sobie radzić w potrzebach życiowych i zachować miłość i zgodę ze wszystkiemi stanami, bo gdzie będzie praca, oszczędność i zgoda bratnia, tam będzie siła narodu”...

IV.

Śmierć matki Wandy.

Matka Wandy, z powodu rozmaitych kłopotów i zmartwień, straciła zdrowie i zapadła w ciężką chorobę. Wandzia swojem dziecięcem sercem odczuwała cierpienia matki, obsługiwała ją pilnie, modliła się i rozmawiała z matką o rzeczach Bożych. Z natury wątła, wycieńczała się czuwaniem przy chorej matce, co zauważyła chora i poczęła zwracać jej uwagę, żeby sobie wypoczęła.

Wandzia odpowiedziała; „Niech się mama nie martwi, ja to wszystko przetrwam przy łasce Bożej; przecież mama nie ma drugiej córki, coby mnie wyręczyła. Pamięta mamusia, jak czuwała nademną, gdy byłam chora — nawet przesłać łóżeczka mego nie pozwoliła służącej — sama to robiła. Niechże odwdzięczę się mamusi, w czem mogę".

Wandzia sióstr nie miała, tylko dwóch braci: Juljana i Marcina. Marcin umarł w młodym wieku, jako kawaler — Juljan ożenił się i był naczelnikiem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego

Gdy choroba matki przedłużała się, rzekła do Wandzi: „Moje dziecko, mnie się zdaje, że ja z tej choroby nie wyjdę... umrę — was zostawię sierotami".

Wandzia zwróciła oczy na krzyż Pana Jezusa, stojący przy łóżku, który często kwiatami ubierała i, tłumiąc łzy, spokojnie odpowiedziała:

„Mamo, przecie dusza nie umiera, idzie do Pana Jezusa, modli się za tych, których zostawiła na ziemi i czuwa nad nimi — więc nie zostawia ich sierotami. Moja najdroższa mamo, jabym chciała, żeby mama żyła jak najdłużej, bo mama nas kocha i my mamę bardzo kochamy. Ale jeżeli Pan Jezus zechce skrócić mamie cierpienia i wziąć mamę do Siebie, musimy się zgodzić z Jego świętą wolą — mamusia będzie modlić się za nas i za tatusia, a my również nie zapomnimy nigdy o mamusi. Jeszcze raz sprowadzimy księdza z Panem Jezusem i jeszcze w tem życiu mamusia dozna szczęścia niebieskiego".

Matka położyła ręce na głowie Wandzi i rzekła: „Uspokoiłaś mię, moja jedynaczko! Człowiek, gdy żyje dla Boga, może spokojnie umierać, bo jego dusza, uwolniona z więzów ciała, złączy się z Bogiem i będzie Go oglądać twarzą w twarz, a pozostałemi dziećmi Pan Bóg się zaopiekuje. Miłość rodzinna, jaką w was wpajałam, powinna pozostać w sercach waszych na zawsze. Kochajcie się... kochajcie ojca... a Bóg niech będzie jedynym celem waszego życia".

Niezadługo potem chora matka, opatrzona świętemi Sakramentami, życie spokojnie zakończyła.

Wanda cierpiała strasznie podczas choroby matki, lecz ze spokojem duszy, a gdy matka umarła, zniosła ten cios z zupełnem poddaniem się woli Bożej. Miała wtenczas 9 lat skończonych.

Po śmierci matki uklękła pod tym samym krzyżem, który często stroiła kwiatami, i ze łzami w oczach tak się modliła: „Jezu, Tyś powiedział, że będę Twoją na zawsze, kiedy jeszcze mamusia żyła, — otóż dziś, gdy mamusia w trumnie, przypominam Ci to, mój Jezu... weź mię za Swoją, a ja Cię słuchać będę lepiej, niż matki słuchałam... oddaję Ci serce moje, duszę moją i całą istotę moją... Tyś mój, a jam Twoja na wieki... Powiedziałeś mi, że chcąc się dostać do Ciebie, potrzeba dużo cierpieć i dużo spełniać dobrych uczynków. Panie, jaką drogą mnie poprowadzisz, taką z radością pójdę... chętnie spełnię, co każesz... tylko o jedno proszę: wspieraj mię Swą łaską... Bez Twej pomocy na nic się nie zdadzą wszelkie wysiłki moje“...

Po tej modlitwie Wandzia została wzmocniona fizycznie i duchowo, nabrała odwagi do życia... zdawało się jej, że jest pełnoletnią: obeszła całe gospodarstwo i pocieszała ojca zmartwionego. Ojciec ze zdziwieniem spoglądał na tę mizerną istotę, tak pełną siły moralnej.

Dopóki ciało matki spoczywało w domu, Wandzia ze służbą odmawiała modlitwy za jej duszę. Zdawało się jej, że dobra matka tylko śpi — nie czuła jeszcze osamotnienia.

Ale, gdy zmarłą wyniesiono do kościoła, a potem na cmentarz, zabito trumnę i spuszczono do ciemnego grobu, zamurowano i ksiądz ostatnie

słowo pożegnalne wypowiedział, — Wandzia jakby zamieniła się w posąg klęczący... nie widziała braci, ani krewnych, a tylko zimną, milczącą mogiłę matki. W całej grozie przedstawiło się w jej wyobraźni sieroctwo, brak kochającej matki i już rodzaj rozpaczy zaczął ogarniać jej zbolałe serce.

Lecz, gdy podniosła oczy w górę, ujrzała krzyż z rozpiętym Jezusem i w duszy usłyszała głos Jego: „Jam twój — tyś Moja na zawsze Grób matki, skropiony łzami, obsadź kwiatami wdzięczności, otocz modlitwą serdecznej miłości i zostaw go pod Moją opieką... jedna kostka tu nie zginie — wszystkie w dzień ostateczny ożyją i z duszą, co już na Mojem łonie spoczywa, na wieki się połączą. Ty pójdź za Mną — droga ci już wskazana. Duszę swoją obsadź kwiatami cnót chrześcijańskich: czystością, pokorą, cierpliwością i poświęceniem się dla cierpiących"...

Wzmocniona tym głosem wewnętrznym Pana Jezusa, ucałowawszy grób matki, Wandzia spokojnie wróciła z ojcem do domu. Lecz tęsknota za ukochaną matką ani na chwilę jej nie odstępowała.

Nadszedł dzień zaduszny. Stęskniona za ukochaną matką, Wanda poszła sama pod wieczór do pobliskiego klasztoru, do kościoła O.O. Bernardynów w Radomiu, gdzie mieszkał jej ojciec, aby się tam pomodlić. Boczne drzwi kościoła były jeszcze otwarte — weszła cicho i skryła się w kąciku. Za chwilę kościelny zamknął kościół — zrobiło się ciemno.

„Mnie" — opowiada Wandzia — z początku strach przejął. Ale wytłumaczyłam sobie, że nie

mam czego się bać, bo matka mi nic złego nie zrobi, a tembardziej Pan Jezus.

Poszłam przed wielki ołtarz, gdzie się lampka paliła, uklękłam na dywaniku, przytuliłam się do antipedium i zaczęłam się modlić: „Jezu, pokaż mi matkę, niech ją raz jeszcze zobaczę, za tę łaskę jeszcze więcej kochać Cię będę“.

Za chwilę zasnęłam — jak długo spałam, nie wiem. Przebudził mię jakiś miły głos cichy „Wstań, a zobaczysz matkę“!

Przetarłam oczy i rzeczywiście zobaczyłam ją. Stała naprzeciw wielkiego ołtarza z książką w ręką, którą jej dałam do trumny i tak do mnie przemówiła: „Módl się i cierpliwie znoś biedę, a pomożesz mi, że niedługo wyjdę z czyśćca”.

Zerwałam się, by pójść do matki, lecz matka jak cień zniknęła. Chwyciłam się za ołtarz i ze łzami zawołałam: „O Jezu, dziękuję Ci, że mi matkę pokazałeś“.

„Kochaj Mnie — odpowiedział Jezus — a jeszcze więcej łask otrzymasz!”

Wskutek silnego wrażenia i całonocnego zziębnięcia, omdlałam, upadłam na stopnie ołtarza i tam mnie znalazł kościelny, gdy otworzył kościół“.

V.

Wanda u obcych.

Gdy czas żałoby minął, ojciec ożenił się powtórnie. Niezadługo Wanda znalazła się w bardzo przykrem położeniu, zwłaszcza, gdy się urodziła córeczka, Anielka, na którą zlały się wszystkie uczucia matki. Wanda była traktowana jak służąca, ale nie żaliła się przed nikim.

Zapytana potem, dlaczego nic nie mówiła przynajmniej ciotce Siemieńskiej, odpowiedziała: „Pan Jezus przed krzyżem nie uciekał w ogrodzie Oliwnym — mógł schronić się przed zgrają, która przyszła z Judaszem pojmać Go, a jednak tego nie uczynił, owszem, dobrowolnie oddał się w ręce oprawców. Włożony krzyż na Jego zbolałe ramiona niósł cierpliwie, chociaż pod nim upadał.

A do nas co powiedział? Kto chce być ucz niem Moim, niech się zaprze samego siebie — niech weźmie krzyż swój i idzie za Mną. A w szczególności do mnie powiedział, gdy się modliłam, aby mnie wziął do Siebie: Wezmę cię, ale musisz wprzód dużo cierpieć i dużo dobrego ro-

bić, a wszystko w ukryciu przed światem. Wobec tego, jakżebym mogła żalić się na coś przykrego i uciekać od cierpień? A może ja sama byłam powodem różnych przykrości. Jeżeli kto kocha P. Jezusa, powinien wszystko kochać, co kochał Pan Jezus — a więc krzyże i różne przykrości, zdarzające się w tem życiu. Chcielibyśmy wejść do nieba, a klucza z sobą wziąć nie chcemy. A czemże niebo otworzymy? Jedynym kluczem do nieba — to krzyże, noszone ochotnie i wszelkie upokorzenia mile przyjmowane".

Tej zasadzie Wanda była wierna całe życie

Gdy się o różnych cierpieniach Wandy ciotka jej, Siemieńska dowiedziała, pojechała, aby się z nią zobaczyć i dowiedzieć prawdy.

Zastała Wandę bardzo mizerną, ale bez skargi, że jej tu źle i żeby się chciała stąd wydostać

Ojciec Wandy z początku nie chciał się zgodzić na jej wyjazd, lecz, pod wpływem żony i siostry, zgodził się na wszystko i Wanda z ciotką, już wdową, wyjechała w roku 1846 do Klimontowa.

Znalazłszy się w domu ukochanej ciotki, powoli zaczęła przychodzić do zdrowia — wkońcu nabrała sił i jak w Prędocinku przy matce, tak teraz przy cioci, zabrała się do gospodarstwa, wyręczając ciotkę w czem tylko mogła. Wanda była jedyną istotą, która rozweselała ciotkę, w czasie nieobecności syna Jacka, bawiącego na studjach uniwersyteckich; była opiekuńczym aniołem dla ciotki wdowy, okrytej żałobą, nieutulonej w żalu po śmierci dobrego męża.

W jednym pokoju sypiały, razem modliły się

razem do kościoła jeździły, gospodarstwa doglądały — jednem słowem, nigdy się nie rozstawały.

Jacek, syn ciotki, ukończywszy studja, ożenił się i otrzymał w spadku po bezdzietnej ciotce, hrabinie Jadwidze Mieroszewskiej, dobra Zagórze. Sam zamieszkał w Klimontowie, a przy nim matka wdowa i jej przybrana córka — Wanda.

Gdy Wanda doszła do pełnoletności, znaleźli się konkurenci, starający się o jej rękę. Nawet, wbrew jej woli, zaręczono ją z pewnym młodzieńcem. Biedna Wanda była tem złamana, gdyż ślubowała Panu Jezusowi, że nigdy zamąż nie wyjdzie i do śmierci pozostanie w panieństwie. W tem swojem zmartwieniu udała się z prośbą do Pana Jezusa. Uklękła przed krzyżem i w te odezwała się słowa: „O najdroższy Jezu, któryś mnie w dzieciństwie obrał za służebnicę Swoją na zawsze, spraw to Swą łaską, aby małżeństwo to, narzucone mi wbrew mojej woli, ani żadne inne nie doszło do skutku. Nie opuszczaj mnie, jedyny Oblubieńcze duszy mojej! Matko Najświętsza, dla uczczenia Twojego Niepokalanego Poczęcia i wiecznego panieństwa, zachowaj mnie w czystości aż do śmierci“!

Pan Jezus ją wysłuchał, bo ów młodzieniec — narzeczony, zachorował ciężko, i po kilku dniach choroby, opatrzony świętemi Sakramentami, w dzień przeznaczony na ślub, umarł. Wanda wyprosiła mu spowiedź szczerą przed śmiercią, a sobie zwolnienie raz na zawsze od małżeństwa.

Potem martwiła się, że może przez nią mło-

dzieniec umarł. Lecz Pan Jezus ją pocieszył, pokazał się jej podczas Mszy świętej, gdy modliła się za duszę nieboszczyka i rzekł: „Nie martw się, bo to dla niego wielkie szczęście. Zbliża się wojna — on poszedłby do wojska i zginąłby bez spowiedzi. A że został twoim narzeczonym wbrew twojej i Mojej woli — zachorował. Tyś mu wyprosiła łaskę Moją, że się szczerze wyspowiadał i umarł śmiercią szczęśliwą. Zbawienie jego duszy jest pewne".



VI.

Działalność dobroczynna Wandy.

Odtąd rozpoczyna się nowa era w życiu Wandy, jako niewiasty chrześcijańskiej, świętej, która spędziwszy lata młodociane bez skazy, w pracy odpowiedniej wiekowi, kształcącej umysł, uszlachetniającej serce i wzbogacającej wiedzę doświadczeniem życiowem — zacznie teraz życie oddane w dalszym ciągu sprawie Bożej, poświęceniu się bez granic dla dobra bliźnich, bez rozgłosu, stosownie do słów Pana Jezusa: „Niech nie wie lewica, co czyni prawica".

Jacek Siemieński studjował przez pewien czas medycynę dla przyjemności, aby mógł pomagać biednym w nagłych wypadkach. Odwiedzając chorych wtajemniczał też Wandę, jak robić lekarstwa, jak radzić w poszczególnych razach. Często brał ją z sobą i uczył, jak się rany przemywa, jak się bandażuje itd.

Wanda bardzo polubiła to zajęcie, bo w ten sposób mogła zbliżyć się do ludu, poznać jego dobre i złe strony i nakłaniać do dobrego. Mnie chorzy i matki z dziećmi przychodzili do domu

do jej mieszkania, ciężko chorych nawiedzała w domu. Każdego chorego przygotowywała do spowiedzi i kazała sprowadzać księdza, aby chory zeszedł ze świata pewien zbawienia duszy.

Nieraz można było spotkać Wandę — nawet podczas niepogody — dążącą do jakiej ubogiej chatki. W jednej ręce węzełek z ubraniem, pożywieniem i lekarstwami, w drugiej różaniec, lub koronkę. Gdy znalazła jaką biedną wdowę z głodnemi i obdartemi dziećmi, zaraz przerabiała jaką starzyznę na okrycie, a resztki obiadu przynosiła na pożywienie.

Obok zajmowania się chorymi, Wanda zajmowała się także oświatą ludową, jak to już czyniła, gdy była jeszcze dzieckiem. Jacek Siemieński sprowadzał książki, które ona rozdawała, czytała je razem z ludźmi i wyjaśniała im, czego nie rozumieli.

Było to przed powstaniem 1860 r. Trzeba było gorliwie zająć się ludem i uświadomić go w rzeczach wiary i narodowości.

Gdy trzeba było umieścić, jaką biedną panienkę w zgromadzeniu zakonnem, ona w tem pośredniczyła i tym sposobem zapewniła przyszłość niejednemu dziewczęciu.

P. Bóg jej widocznie dopomagał, bo wnet zagranicę do Niżniowa i Jazłowca odwoziła takie panienki, a nawet straże pograniczne nie robiły jej trudności.

Wanda bardzo lubiła dzieci — nietylko krewnych, ale i obce a najczuisze serce miała dla biednych i upośledzonych jakiem kalectwem. Ni-

gdy nie przeszła koło gromadki dzieci, żeby z niemi nie porozmawiała i czego dobrego ich nie pouczyła. W domu opowiadała dzieciom różne historyjki, objaśniała obrazki, osobliwie religijne. Dzieci nawzajem też bardzo kochały Wandę Wiejskie dzieci nazywały ją świętą babcią. Jaka to radość była, gdy święta babcia przyszła i przyniosła w koszyku agrestu, wiśni, ciastek — a przytem jaką książeczkę.

Czasem dzieci skarżyły się na jakiego psotnika, co psuł gniazda ptakom. Wanda gromiła jego postępki i groziła karą Bożą, jeżeli się nie poprawi.

„Ptakom śpiewającym, co nie robią szkody, ani gniazd, ani piskląt zabierać nie wolno. Dobre dziecko nawet roślinie krzywdy nie zrobi. Jeśli zerwie kwiatek dla ubrania ołtarza, to go wstawi w szklankę z wodą, aby nie zwiądł prędko".

Księdzu proboszczowi pomagała Wanda w parafji jak mogła. W Żytnem, gdzie kilka lat przebywała, była jakby pogotowiem ratunkowem dla wyszukiwania wszelkich bied i środków zaradzenia tymże. Szczupłe ramy tego życiorysu nie pozwalają na szersze charakteryzowanie działalności Wandy. Z wielu, przytaczam tylko jeden wypadek:

W parafji było małżeństwo żyjące w niezgodzie, dające zgorszenie swemu otoczeniu. Daremnie upominał ich ks. proboszcz, nareszcie prosił Wandę, by ich pogodziła i sprowadziła na dobrą drogę.

Ks. Augustynik tak o tem opowiada:

„Wanda, po wysłuchaniu Mszy św., udaje się do powaśnionych małżonków, gdzie zastała tylko męża, wybierającego się po drzewo do lasu.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekła Wanda. „Na wieki wieków, amen” — odpowiedział gospodarz. — A co też panią do mnie sprowadziło? tej wizyty nie spodziewałem się, bo my tu, Bogu dzięki, zdrowi, a pani jeno chorych odwiedza”.

„Mój poczciwy gospodarzu, bywają różne choroby, a u was podobno zagnieździła się choroba duszy, daleko gorsza niż choroba ciała... trzeba ją usunąć, bo jej zaraza zaszczepia się w dzieciach, a P. Jezus powiedział: „Biada tym, co zgorszenie dają, bo za nie na sądzie Moim odpowiadać będą“.

„O la Boga! Już tam coś ludzie nabajali na mnie. Pewnikiem stara owczarka, co tak często chodzi do kościoła“.

„Nie wiem czy nabajali — ale gdzież żona wasza?” Gospodarz, trochę zmieszany, otarł rękawem czoło i odpowiedział: „Żona, proszę pani, poleciała do krewnych, a dom zostawiła bez opieki. Trochę ją poszturchałem, jak zwyczajnie w małżeństwie się trafia, ale jej nie wyganiałem. Gębę ma jak wrota, choćby jej z siekierą stać u gęby — nie ustąpi; ja powiem słowo, ona dziesięć, a nieraz jak zacznie trajkotać, toby i cały dzień trajkotała, gdybym z izby nie wyszedł. Już mi się to piekło sprzykrzyło — przylepiłem jej parę pasków w cichości, że nikt nie widział, a ona narobiła wrzasku, jakby się paliło i poleciała. A ja

pomyślałem; poszła, to poszła; za nią nie polecę, zamówiłem kobietę wedle opierunku dzieci i opa trunku chudoby i czekam co to będzie dalej — ja po nią nie pójdę i przepraszać jej nie będę".

„Moi kochani", rzekła Wanda, „co było między wami, trzeba to zapomnieć. Z żoną trzeba się pojednać i naprawić zgorszenie, jakie daliście dzieciom. Jeżeli upierać się będziecie, spotka was kara Boska".

Na to gospodarz podrażniony odpowiedział: „Przepraszam panią, ale wolę nogi połamać, ani żeli sprowadzić żonę — tę piekielną złośnicę. Już nas ks. proboszcz chciał pogodzić, a nie mógł, a wszystko przez jej złośliwość".

„Gospodarzu", rzekła Wanda, „przeliczyliście się w swojej zapalczywości. Taką pomstę wyrzekliście, a jak Pan Bóg wysłucha i dopuści takie nieszczęście. Jedziecie do lasu zdrowy, a czy wrócicie takim?"

— Przepraszam panią — dalej kazania słuchać nie będę" — odrzekł gospodarz, zaciął konie i odjechał, a Wanda, z koronką w ręku, poszła do żony, żeby ją nakłonić do zgody. Kobieta była skłonniejsza niż mąż: przywitała serdecznie Wandę, przyznała się, że jest złośliwą, nieustępliwą, ale też mąż złośnik, pijak, że trudno z nim wytrzymać.

Wanda opowiedziała kobiecie żywot św. Moniki, która miała męża poganina, dzikiego rozpustnika, ale sama była cierpliwa, krzywdy w cichości znosiła, całą ufność złożyła w Panu i Jego Matce, modliła się ze łzami i pracowała, męża nie

drażniła gadatliwością, nie odchodziła od niego, Pan Bóg ją wysłuchał, doczekała się nawrócenia męża i syna, który był także na złej drodze i wszyscy troje są w niebie". A gdy Wanda jeszcze opowiadała o różnych wadach męża św. Moniki, kobieta zawołała: „Proszę pani, to mój mąż sto razy lepszy od tamtego".

„A więc — mówiła Wanda — naśladujcie św. Monikę, cierpliwie znoście złośliwość męża, gdy przyjdzie pijany, nie róbcie awantury, dopiero gdy wytrzeźwieje, przedstawcie mu spokojnie, bez przezwisk i wymyślania, smutne następstwa pijaństwa, a choćby się oburzał, niech twarz wasza będzie wesoła, pogodna. Dzieciom przykażcie, aby się ojcu nie sprzeciwiały, a przytem módlcie się, a wszystko będzie dobrze".

Kobieta, rozczulona dobrocią Wandy, ucałowała jej ręce i przyrzekła wszystko spełnić.

Tymczasem w lesie przytrafiło się nieszczęście owemu gospodarzowi: Drzewo spadło mu z wozu na nogę i tak ją stłukło, że nie mógł ruszyć się z miejsca. Na jego krzyk przybyli ludzie pracujący w lesie, podnieśli go, nogę owinęli, i włożyli go na wóz, a chłopiec odwiózł go do domu i pobiegł potem do dworu prosić o pomoc.

Wanda była już w domu, usłyszawszy opowiadania chłopaka, pomyślała, że to wyraźna kara Boża, ale trzeba chorego ratować: pobiegła do p. Jacka, a ten z całym aparatem ratunkowym pojechał do chorego. Noga była mocno potłuczona, ale nie złamana.

Na drugi dzień przybyli do chorego ks. pro-

boszcz i Wanda. Skoro ją chory ujrzał, rozpłakał się i rzekł: „Pan Bóg mnie widocznie skarał, niech pani wybaczy i pomodli się za mnie. Jeżeli żona zechce — ja ją przyjmę, a jak wyzdrowieje, pójdziemy do spowiedzi i żyć będziemy, jak Bóg przykazał".

Tego samego dnia już żona była przy chorym mężu i pielęgnowała go starannie. Chory wkrótce wyzdrowiał i był przykładnym mężem i ojcem. Zaniechał klątw i przestał pić wódkę.

Aby czasu nie marnować i ludzi do porządku przyzwyczajać, Wanda robiła wszystko według obmyślonego planu: Z rana słuchała Mszy św. i przystępowała do Stołu Pańskiego. Po śniadaniu przychodziły matki z choremi dziećmi, potem odwiedzała chorych w domu, urządzała pogawędki oświatowe z dziećmi i z starszymi, a wieczorem odmawiała różaniec. Co sobota lub niedziela spowiadała się. Ks. proboszcz ułatwiał jej wszelkie praktyki religijne, bo wiedział dobrze jak wielką ma przez nią pomoc w pracy parafjalnej.

Życie umartwione, ciągłe przebywanie wśród biednych i chorych nadwyrężyły i tak wątłe zdrowie Wandy. Zachorowała ciężko. Było to w Wilkoszewicach, gdzie Jacek Siemieński do roku 1870 z rodziną zamieszkał. Z największą troskliwością starano się o poprawienie jej zdrowia i sprowadzano różnych lekarzy. Ale choroba się przewlekała i środki zastosowywane nic nie pomagały.

Chora, wycieńczona, odezwała się raz cichym

głosem do obecnych: „Różnych doktorów mi sprowadzaliście, a o najlepszym zapomnieliście: Sprowadźcie mi księdza z Panem Jezusem".

Ksiądz przyjechał, stęsknioną duszę Ciałem Pańskiem zasilił, olejem świętym namaścił schorzałe członki i odpustem zupełnym na drogę wieczności chorą zaopatrzył.

Obecni myśleli, że już będzie koniec jej życia. Tymczasem był to koniec ciężkiej choroby. Po odjeździe księdza chora zapadła w sen głęboki — było to zachwycenie. Obecni słyszeli jej rozmowę z Panem Jezusem: „Panie, ja za Tobą tęskniłam, jak niemowlę za matką..., wierzyłam, że Ty mnie tylko uzdrowisz, jeżelim Ci na świecie jeszcze potrzebna. Życie moje Tobie na chwałę oddaję i na pożytek bliźnich. O Jezu, Tyś życiem duszy mojej"...

Po przebudzeniu się, Wanda uczuła się zupełnie zdrową i wesołą. Doktór Kulski z Nowego-Radomska, przyjechawszy, zdziwił się i powiedział: To wyzdrowienie tylko cudowi przypisać można.

VII.

Rok 63.

Jacek Siemieński, gorliwy patrjota i godny następca swoich przodków, co ofiary krwi, ani mienia dla Ojczyzny nie żałowali, wziął czynny udział w powstaniu, za co był aresztowany i wywieziony do Radomia, do cytadeli. Rozpacz ogarnęła matkę i żonę, bo Jacka mogli Moskale stracić, jak wielu innych dobrych synów Ojczyzny. Tylko Wanda pozostała spokojna. W Zagórzu, gdzie kościół był w miejscu, mogła bywać codziennie na Mszy św. i codziennie łączyć się z Jezusem w Najś. Sakramencie, rozmawiać z Nim i przedstawiać Mu swoje i rodzinne smutki. Po wewnętrznej rozmowie z ukochanym Oblubieńcem w kościele, powróciła do domu pełna nadziei i w te słowa odezwała się do zapłakanej żony i matki uwięzionego: „Nie płaczcie — bądźcie dobrej myśli: Pan Jezus mi powiedział, że Matka Najświętsza, zato, że Ją Jacek kocha, uwolni go z cytadeli, ale wszyscy wyjechać zagranicę musicie“. Panie płaczące rozradowały się tą obietnicą, uklękły i pobożnie odmówiły ulubioną pieśń

Jacka: „Boże w dobroci nigdy nieprzebrany“ i „Pod Twą obronę uciekamy się“. Jacek rzeczywiście wkrótce powrócił i zaraz rozpoczęło się pakowanie najpotrzebniejszych rzeczy na drogę zagranicę, oprócz najbliższej rodziny Jacka, zebrała się spora gromada Polaków, za miłość Ojczyzny skazana na życie tułacze,

Wanda zawsze pełna wiary w sprawiedliwość Boską, zachęcała do pobożności i skromności chrześcijańskiej. Raz, zatopiona w modlitwie, wyrzekła następujące słowa: „Straszne klęski spadną na Polskę, ale jej nie zgniotą, Polska odżyje pod opieką swojej Królowej, Matki Najświętszej, a jej wrogowie upadną, bo krew unitów woła o pomstę do Boga“.

Moskale zaczęli konfiskować majątki wychodźców i biorących udział w powstaniu. Majątek Jacka także miał być skonfiskowany — strach ogarnął wszystkich. Wanda znowu stała się pocieszycielką, gdyż, wróciwszy z kościoła, rzekła do Jacka: „Dziś, po Komunji św. modliłam się głównie w tej intencji, aby Pan Bóg obronił twe mienie i nie dał ci zrobić krzywdy. Usłyszałam głos Pana Jezusa: „Uspokój się i powiedz mu, że za miłość Matki Mojej i za opiekę nad biednym ludem, który chce uwolnić od pańszczyzny, majątku mu nie zabiorą — niech tylko wytrwa w swoich szlachetnych zamiarach i syna tak wychowuje“.

Wszystko się spełniło. Gdy zawierucha przeszła, Jacek z rodziną powrócił do kraju — pańszczyznę zamienił na czynsz, oświadczając

włościanom, że teraz są jego sąsiadami i właści cielami osad, które dotąd należały do dworu. Dobra jednak Zagórze musiał sprzedać z wolnej ręki, aby uratować rodzinę, zniszczoną przez wrogów i dać pomoc różnym rozbitkom, ofiarom wojny, będącym bez wyjścia.

Jakób Siemieński, sprzedawszy dobra Zagórze, nabył Wilkoszewice od ciotki Żeromskiej i tam zamieszkał z rodziną i Wandą, która tu w dalszym ciągu spełniała uczynki miłosierdzia.

W roku 1870 Jacek sprzedał Wilkoszewice i przeniósł się do Żytna, prastarego gniazda Siemieńskich, z całą rodziną — z nimi także pojechała Wanda, uszczęśliwiona, że będzie miała kościół w miejscu, że jej dusza codziennie będzie się widywać z Panem Jezusem i do Jego Uczty Sakramentalnej codziennie zasiadać będzie.



VIII.

Wanda wśród nieszczęść i klęsk ojczyzny.

Życie Wandy przypada na smutne czasy nieszczęśliwych zmagań narodu z przepotężnym wrogiem. Pierwsze powstanie przeżyła ona jako dziecko, mające dopiero lat dziewięć, drugie jako dorosła, dojrzała już panna, oddana całkiem Bogu i uczynkom miłosierdzia.

Prześliczny obraz Wandy — jej miłości Ojczyzny — jej poświęcenia się — jej niezmordowanej pracy dla dobra narodu — podaje nam sławna, znana autorka, p. Kossak-Szczucka.

Łaskawego czytelnika proszę jeszcze raz przenieść się myślą do lat dziecinnych Wandy i śledzić za autorką, jak w sercu dziecka budzi się miłość ojczyzny, jak ona rośnie, rozwija się i staje się cnotą prawdziwie bohaterską:

„Rozpoczyna się powstanie listopadowe...

Pośród tej fali skłębionej trosk, radości i nadziei — rośnie mała dziewczynka. Wątła, zamyślona, wrażliwa. Kocha nad wszystko Dzieciątko Jezus, Polskę i kwiaty. Aż dziw, by dziecko

umiało kochać w taki sposób. Matka patrzy na nią z niepokojem. Sąsiedzi mówią: „ta najmłodsza Malczewska — to nie na chowanie...

A jednak wątła dzieweczka się wychowa. Umrze dopiero w ostatnich latach tego wieku, którego pierwsze ćwierćwiecze widziała.

Kocha Polskę. Słucha chciwie wszystkiego, co mówią starsi i wszystko rozumie. Każda nadzieja, każdy zawód zapadają w jej serduszku głęboko i na zawsze. Lecz nie mówi o tem z nikim.

Gdy bracia Julek i Marcin, dwa tęgie chłopaki, maszerują po pokoju, tupiąc i śpiewając:

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko — żyj!...

ona siedzi w kąciku, jakgdyby obojętna. Nie bierze udziału w zabawach, w których Jacek Siemieński — wielki książę — chowa się do maminej szafy, a Maryjka Szymanowska, jako Joanna, osłania z godnością drzwi szafy rozłożoną sukienką. Gdy z przeraźliwym wrzaskiem wpada Marcin — Nabielak — mała Wandzia wymyka się niepostrzeżenie i idzie opowiedzieć o tem wszystkiem Dzieciątku Jezus, którego obraz wisi w alkowie, nad klęcznikiem matki. Zawsze milcząca i nieśmiała, tu mówi długo i z ufnością: o Chłopickim, o Olszynce, o tem jak źle było w Polsce z Moskalami. Wie, że Dzieciątko ją słucha. Przynosi Mu to, co ma najdroższego: kwiaty".

Mała Wandzia rośnie i marzy o klasztorze Jednakże nie wstąpi nigdy do wymarzonej przy-

stani: nie będzie nawet walczyć i starać się o to. Za pięknieby to było, za łatwo.

Wszakże jest Polką, a lata, które mijają, są latami męczeństwa polskiego.

Po krótkim roku uniesień zaległa długa Mikołajowska straszna noc przemocy. Najbliżsi poszli, pognani na sybir. Kara mściwego cara wisi nad krajem. Cała Polska, jak długa i szeroka, jest niby pusty, opuszczony dom, w którym światła zapalić nie wolno. Po ciemnych kątach snują się rozbitki. Co najlepsi — najdzielniejsi, są na Syberji, lub na emigracji.

Nieliczni pozostali w kraju — boją się głośniej odetchnąć, co nie dziw, bo pod każdem oknem, pod uchylonemi drzwiami, stoi szpieg. Więc szeptem, by szpieg nie słyszał, opowiadają sobie wieczorami o Zaliwskim, szaleńcu, co na swoje imieniny chciał Polskę wskrzesić, o męczenniku Konarskim...

W ciemną noc, ktoś tajemnie puka do okna, zostawi książkę, chleba weźmie i zniknie przed świtem jak cień. Nie zapyta się go nikt o imię, by kłamstwa nie brać na sumienie, gdy rankiem wpadną tropiący za nim żandarmi. Zresztą po co imię? Wszakże wiadomo, że to emisarjusz, co Polskę sieje, umrzeć jej niedaje, a za dni parę zginie w strasznych mękach. Byle przed męką posiał jak najwięcej!

O każdym z nich Wanda opowiadała Jezusowi. Opowiada, jak wygląda, kędy i gdzie poszedł, by go dłoń Bożej Dzieciny tem snadniej mogła bronić.

Młoda panienka przywdziewa żałobę narodową i nosić ją będzie do śmierci. Czarna, wpół zakonna suknia, ledwo rozjaśniona białym brzeżkiem kołnierzyka i wąskich mankietów. Broszka z kości wołowej, pracowicie wydłubana gwoździem przez rękę znajomą, gdzieś w głębokich śniegach, wśród długiej nocy Irkuckiej gubernji. Włosy zaczesane gładko wokół Grottgerowskiej twarzy. Taką do końca życie pozostanie.

A życie to nieustrudzone, życie lekarki i nauczycielki. Mimo najsroższych zakazów, nie przerywa ani na chwilę świętego dzieła oświaty. Leczy chorych. Lekarstwa jej mają skuteczność prawdziwą — powiadają wszyscy, że ma szczęśliwą rękę, bo zdawać się może, że samo jej dotknięcie uzdrawia.

A lata mijają. Ucisk staje się zmorą, która dusi, krew wypija, aż naród, ostatnim porywem instynktu samozachowawczego wiedziony, powstaje do beznajdziejnej rozpaczy.

Pod dworem przeciągają oddziały powstańcze, sama młodzież, śpiewając:

...„Dalej strzelcze, chwytać za broń,
Za Moskalem w tropy goń”...

Patrzy za nimi, błogosławiąc, a gdy nocą nadbiegnie posłaniec z wieścią o potyczce, śpieszy ze swojem dziełem samarytanki-lekarki. Cała wieś wie, gdzie „panna” idzie, skąd wraca, ale nie wyda jej nikt. Ten sam chłop, co z widłami poszedłszy na „ciaracha“-powstańca, przechowa ją u siebie w chacie na jej prośby.

Serce jej, które zachowało dziecinną wrażli-

wość, drży i skomli z bólu. Staje się wcieleniem wszystkich Polek tego czasu — cichych, nieznanych, a niezłomnych bohaterek.

Nie ustaje w swej pracy nawet po rozwiązaniu styczniowej tragedji, gdy najmężniejsi opuszczają ręce, ona zaś poraz drugi staje się bezdomnym rozbitkiem: znów wszyscy bliscy w rozsypce. Dom rodzinny w cudzych rękach.

Przygarnięta przez krewnych, w nowem miejscu rozpala polskie ognisko. Lud wokoło jest nieufny, podejrzliwy, umiejętnie podbuntowany. Nadzór policji nieustanny. Wszystko opuszcza kornie głowy i milczy milczeniem zdławionych, pokonanych, niewolników.

Zwycięzcy chodzą, śledząc, nie za odruchem oporu, bo o tem już mowy niema, lecz za głośniejszem słowem żalu, lub rozpaczy. Znów, jak niegdyś, w ciemne noce zbierają się domownicy, by szeptem opowiadać o tych, których popędzono etapami, o „nawracaniu“ unitów, o męczennikach, których przybywa Bogu codziennie.

Wanda bierze rzadko udział w tych rozmowach, nie ma na to czasu — przecież od świtu musi być przy pracy, jeśli zaś ma chwilę wolną, woli ją spędzić na rozmowie z Bogiem. Ona jedna nie boi się nikogo. Choć niemłoda, chorowita, czy w pogodę, czy słotę, obchodzi chorych i uczy. Uczy z apostolskim zapałem. Brak elementarza w ręku każdego dziecka — zgubiło powstanie, więc ona przygotowuje nową przyszłość Polski.

W pokoiku swoim ma całe składy książeczek

powpychanych za meble. Elementarze, historja Polski w 24 obrazach, czytania świąteczne ks. Antoniewicza i inne.

Miłość, którą, dzieckiem będąc, żywiła do kwiatów, przelała teraz na dzieci i w jesienne, chłodne poranki, pastuszkowie pasący bydło na wygonie, widzą ją idącą ku nim. W koszyczku pełnym jabłek, albo bułek, leży ukryty na dnie elementarz.

W głowie i sercu niesie ziarno czyste gotowe do siewu. Prosta, pogodna, siada wśród bosej gromady i uczy. Słowa jej trafiają do głów i do serca — żadne nie przepada.

Po nauce i rozdaniu jabłek, opowiada o Bogu i Polsce, bo te dwie rzeczy są u niej połączone nierozdzielnie. Umie zaś opowiadać tak pięknie, że zasłuchane dzieciaki zapominają o wszystkiem.

„To jakaś święta babcia — mówi któryś z chłopaków po jej odejściu i przydomek „święta babcia" zostaje powszechnie przyjęty przez wieś tak nieufną i obcą do niedawna.

Jak całe życie od chwili śmierci rodziców, tak i teraz żyje z łaski krewnych, nie posiada nic swojego. Jest uboga jak karmelitanka. Ta suknia wystarcza jej na lata — wysługuje się wszystkim, zawsze pogodna, słodka, niestrudzona. Choć usuwa się na ostatni plan, domownicy i rodzina żywią dla niej podziw, połączony ze czcią. Zdarza się niejednokrotnie, że obcy przyjezdny, widząc „tę ubogą krewną", pyta o przyczynę dziwnego szacunku. Aż zapytany proboszcz miejscowy, lub stary służący szepnie zcicha: „Panie — to święta, ona z Bogiem gada"...

IX

Wizje i objawienia Wandy.

Słowo starego sługi o Wandzie, że „święta, z Bogiem gada", zmuszają nas zająć się najgłębszą, najdziwniejszą stroną życia Wandy Malczewskiej. Wchodzimy w tę właśnie dziedzinę, która wyróżnia ją z pośród innych kobiet polskich tej epoki, między któremi dziesiątki czyniły to samo co ona, żyły tak samo jak ona.

Dotykamy jej objawień i wizyj. Niełatwe to zadanie. Jest pewna brutalność w targnięciu się na czyjeś sanktuarjum, uchyleniu zasłony, kryjącej zaklętą dziedzinę cudów i łask, przez Boga dla swych wybranych otwartą. Życie zewnętrzne jednostki należy równie do niej, jak do otoczenia — można je łacno osądzić i poznać. Życie wewnętrzne pozostaje jej własnością niepodzielną.

Wanda w skromności swej nie opowiadała nikomu o udzielonej jej łasce widzenia. Wiedzieli o niej tylko spowiednicy, których prosiła, by zachowali tajemnicę do chwili jej śmierci. Prócz tego pozostawiła własnoręczne, odnośne do tych zjawisk notatki.

Na podstawie tych materjałów, zebranych starannie i szczegółowo przez ks. Grzegorza Augustynika, można odczuć siłę światła, rozwijającego jej szare na pozór życie.

Oto, podczas ofiary Mszy św. wzrok Wandy przebija skorupę zewnętrzności i, bezprzytomna z zachwytu, ogląda treść św. Ofiary: widzi Boga zjawionego.

Czasem te widzenia są dziecinnie proste. Dzieciątko Jezus, to umiłowane, któremu duszę jeszcze dzieckiem poślubiła, w białej lnianej szatce, otoczone aniołkami, odbiera Eucharystję z rąk kapłana i samo podaje ją w Komunji klęczącym.

Czasem wspaniałością i ogromem dorównują najpotężniejszym widzeniom. Nie dzieciątko, lecz Bóg Zbawiciel, otoczony obłokiem złocistym, odziany w słońce, w niepojętej chwale, przysłania ołtarz, księdza, wznosi prawicę i żegna obecnych. Cztery potężne błyskawice rozświecają kościół, otwierają się mury, błyskawicowy znak krzyża przebiega ziemię od krańca do krańca....

Podczas adoracji ukazuje się Pan Jezus w sukni śnieżystej, przepojony światłem jak na górze Tabor, na piersiach Jego promieniuje Hostja, biją z Niej fale światła, przenikają wszystko. Bezgraniczne uwielbienie i miłość przelewa się wraz z światłem przez duszę zachwyconej, szumi w głowie i w tym szumie bezkresów wszechświata rozróżnia wyraźnie słowa: „Adoracja jest dla Mnie hołdem ulubionym. Miliście, jak Jan, co głowę na piersiach Mych złożył. Odwiedzajcie Mnie tu myślą w czasie dnia, zajęci pracą".

Niewypowiedzianym wdziękiem uderzają wszystkie widzenia Najświętszej Panny: Dziewica z Dzieciątkiem na ręku uśmiecha się do tłumu z ołtarza — bliska, tak widoczna, że Wanda zapytuje się samej siebie w zdumieniu: „czyż możliwe, że wszyscy jej nie widzą?“

Twarz Marji jest cudniejsza o wiele, niźli wszystkie Jej pojęcia przedstawione kiedykolwiek przez ludzi. Jest promienna, słodka, cicha. Postać w białych zwojach welonu ginie wśród kwiatów. Wokoło głowy zamieć białych lilij, które są równocześnie gwiazdami. Poniżej róże białe i czerwone.

15 sierpnia 1873 roku ukazuje się Wandzie Królowa Korony Polskiej w całym majestacie. W olśniewającej jasności znika absyda, ołtarz, ksiądz celebrujący. Na tronie z chmur pozłocistych widnieje Ona — Królowa, w sukni białej, z trzema różami ponsowemi w ręku. Błękitny płaszcz spływa z ramion, stając się błękitem nieba, na głowie biała zasłona, pod nogami jasny księżyc, dwanaście gwiazd ponad głową. Na piersiach serce płomienne z napisem: „Jam Matka pięknej miłości i nadziei świętej“. Wokoło anioły niby tuman skrzący, a u stóp tronu wszyscy święci polscy klęczą w adoracji, w niemem dziękczynieniu. Wanda płacze z zachwytu i radości, modli się z nimi. Ksiądz chowa monstrancję i widzenie unosi się w górę, rozpływa w przestrzeni, aż znika.

Wychodzą wszyscy z kościoła, lecz Wanda pozostaje zatopiona w rozmyślaniu. W pokorze

swojej zapytuje się w duszy Matki Najświętszej, skąd przyszło dzisiaj zjawisko tak piękne, niespodziewane — i głos wewnętrzny odpowiada jej natychmiast: „Uroczystość dzisiejsza niezadługo stanie się świętem narodowem dla was Polaków, bo w tym dniu odniesiecie świetne zwycięstwo nad wrogiem, dążącym do zagłady waszej. To święto powinniście obchodzić z szczególniejszą okazałością. Moją stolicę na Jasnej Górze powinniście otaczać szczególniejszą opieką i przypominać sobie dobrodziejstwa, jakie od Boga za Moją przyczyną tam odebraliście i jeszcze odbierać będziecie — jeżeli się świętej wierze katolickiej — cnotom chrześcijańskim i prawdziwej miłości ojczyzny opartej na jedności i braterstwie wszystkich klas narodu nie sprzeniewierzycie".

„Polskę kocham, bo to moje królestwo. Nie zapomnę o was, a Syn mój nie da wam zginąć. Jeszcze chwila cierpienia a wolność odzyskacie".

Któż pojmie, co wie, co słyszy dusza obcująca z Bogiem? Oto znowu Chrystus Odkupiciel miłosierny. U stóp Jego tłum unitów. Jest ich wielu. Wanda widzi się pośród nich, otaczają ją zewsząd, ona skarży się wraz z nimi. Wynędzniałe widma ukazują swoje rany. Chrystus błogosławi tłum i mówi, a słowa są niby grzmot: „Dzieci moje! Ja z wami cierpiałem i wlewałem w was ducha męstwa i wytrwałości, jak u męczenników pierwszych wieków. Zbliża się dzień sprawiedliwości Mojej. Ten co wydał rozkaz wymordowania was, niedługo gospodarować będzie. Jego dzieci i wnuki sromotnie wymordują jego właśni pod-

dani, wrogowie mojego Krzyża. Jego dziedzictwo będzie poszarpane. Wasi bracia, co polegli w obronie wiary, ze słowami przebaczenia wrogom, otrzymali już zapłatę w niebie. Przyjdzie chwila, że Mój Namiestnik, rządzący Kościołem, wyznaczy jeden dzień na uczczenie pamięci waszych braci męczenników i wyznawców. A wy żyjący jeszcze, okryci ranami, wytrwajcie w wierze i zachęcajcie drugich do wytrwałości a staniecie się uczestnikami chwały waszych poległych braci".

Innym razem Wanda bezprzytomna zrywa się pośród modlitwy, wołając nieswoim głosem: „Widzę, widzę krew unitów wołającą o pomstę do Pana! Kara idzie... blisko już... Rosja ginie!" a po chwili przytomniej dodaje: „Ja tego nie doczekam, ale wy doczekacie".

W Boże Ciało 1896 w ostatnim roku swej doczesnej pielgrzymki Wanda taką miała rozmowę z Panem Jezusem.

„O Jezu! Panie i Królu nieba i ziemi, cóż ją Ci dam za to wszystko, co mnie biednej służebnicy Twojej dać raczyłeś. Mam tylko jedno serce przepełnione miłością Twoją i gorącem pragnieniem, abym mogła tą miłością zapalić serca wszystkich ludzi... oby na świecie nie było ani jednej duszy zimnej i obojętnej dla Ciebie. Ach! gdybym mogła obejść cały świat, zebrałabym serca wszystkich ludzi... ułożyłabym z nich stos sięgający sklepienia nieba. A potem upadłabym do nóg Matce Najświętszej i ze łzami błagałabym Ją, aby mi dała choć iskierkę ognia miłości, który bezustannie pali się w Jej sercu... tym ogniem za-

paliłabym ustawiony stos serc wszystkich ludzi i rzuciłabym się w ten ogień..., aby... się... spalić na popiół... dla okazania Ci mój najsłodszy Jezu wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa nam udzielone, a szczególniej za to, że mieszkasz z nami w najświętszym Sakramencie i karmisz nas Twojem przenajświętszem Ciałem. A przedewszystkiem pragnę, aby całe duchowieństwo świeckie i zakonne, wraz z Ojcem św. na czele, gorzało tym ogniem miłości Twojej, bo na kapłanów patrzymy, jak na ognisko oświecające i rozgrzewające... O Jezu, daj nam kapłanów świętych, a odmieni się postać ziemi". — Na to P. Jezus tak odpowiedział: „Modlitwa świętych kapłanów jest mi najmilszą, bo oni są moimi pomocnikami... Jam ich wybrał i posłał, aby w mojem imieniu szli na cały świat i ogień, który z nieba przyniosłem rozpalali pracą gorliwą, popartą świętością życia. Więc módl się i przez całą oktawę przyjmuj Komunję św., na uproszenie dobrych kapłanów i drugich do tej praktyki świętej zachęcaj. — Dobrych i świętych kapłanów mieć będziecie, jeżeli rodzice wychowywać będą dzieci moralnie i religijnie — złe karcić będą nie przekleństwem, ale słowami przyzwoitemi; jeżeli w szkołach nauczyciele moralnie i według zasad religijnych kształcić będą młodzież; jeżeli społeczeństwo nie będzie dawać zgorszenia, lecz świecić będzie dobremi przykładami — wtenczas będziecie mieli kandydatów do stanu duchownego, a duchowieństwo będzie święte. Miejcie się na baczności, bo duch ciemności ma zamiar przemienić się w ducha światłości i utworzyć sektę wśród

kapłanów, niby dążących do wyższej doskonałości. Oni obałamucą wielu słabego umysłu i pociągną za sobą — a potem przez swoją pychę odpadną od Kościoła i szerzyć będą niemoralność i niedowiarstwo wśród ludu — strzeżcie się tych wilków przyodzianych w owcze skóry".

Niezawsze widzenia są ekstazą radosną i pociechą, czasem bywają najsroższem cierpieniem Widzimy Wandę idącą krok w krok za drogą krzyżowa, będącą, jak Katarzyna Emmerich, świadkiem męki i śmierci Zbawiciela. Cierpi wówczas całą duszą i ciałem, cierpi nieludzko. Przychodzi do siebie z ekstazy pół żywa.

„O Panie!“ — woła w czasie widzenia — „gdyby Cię raz wszyscy takim ujrzeli, czyż grzeszyłby kto jeszcze na świecie? Gdybyś raz popatrzał na nas jak na Piotra, ktoby się nie nawrócił?“

Choć Wanda nie przyznaje się, prócz na spowiedzi, do swoich widzeń, ludzie podpatrują jej najdroższą tajemnicę. Widzą w czasie modlitwy twarz jej przemienioną, jaśniejącą. Ciało jej staje się sztywne, nieczułe na głos i dotknięcie. Świeca dopala się w jej ręku, jak małej Bernadetce Soubirous, ona zaś nie czuje bólu, ani ręka jej nie nosi śladów oparzenia. Nie widzi końca nabożeństwa, nie wie kiedy wszyscy wychodzą. Ona zostaje jeszcze długi czas, aż duch, błądzący w zaświatach, powróci do pozostawionego przed ołtarzem ciała.

Ludzie spoglądają na nią z szacunkiem i lękiem, tem większy zaś dziw ich ogarnia, gdy

w godzinę później widzą ją śpieszącą zwykłym drobnym krokiem do swoich chorych, lub uczniów. Tak zwykle zajęta, nieśmiała, najmniej ze wszystkich o sobie mniemająca, pogrąża się w co dziennej, szarej pracy. Zaledwie w oczach błąka się jeszcze blask cudów widzianych i on to może sprawia przedziwną skuteczność jej lekarstw, on może otwiera niewprawne do myślenia płowe główki dziecięce.

I patrząc na pochyloną, szczupłą postać w czarnej wyszarzałej ze starości sukni, warzącą z przejęciem kleik albo ziółka dla chorych — ci sami, co ją widzieli przed godziną w kościele, uniesioną ponad sfery ziemskie — zapytują się z niedowierzaniem: „Taż sama to? — Chyba święta"...

Żandarmi rosyjscy mają zdawna oko na niepoprawną nauczycielkę i „buntowniczkę", ale zaczepiać nie śmią od chwili, gdy, wszedłszy do jej pokoju dla dokonania rewizji, zastali ją trwającą na modlitwie, w zwykłem, bezprzytomnem zachwyceniu. Co ujrzeli wokół niej? Któż może wiedzieć? Wyszli strwożeni, żegnając się raz po raz i nie powrócili. W raportach urzędowych przemilczają przezornie niedozwoloną działalność „świętej babci".

W niesłychanej swej wrażliwości Wanda odczuwa boleśnie, ilekroć Pan Jezus bywa znieważany w tajemnicy Ołtarza. Ciemny opar zasłania wtedy ołtarz przed jej wzrokiem. Blask Hostji zaledwie majaczy poza nim jak słońce za chmurą.

Nad oparem jawi się twarz Zbawiciela, pełna tak bolesnego wyrzutu, że Wanda z jękiem zasłania sobie oczy, nie może znieść tego widoku i nie może się modlić....

X

Późniejsze lata Wandy.

Obfitują one w objawienia, podczas których okazywał się jej P. Jezus nieomal codziennie. Ks. proboszcz Olkowicz spisywał je starannie.

Główną treść tych objawień pragniemy wydać w osobnej broszurze, dlatego je tutaj pomijamy. Tymczasem wracamy do dalszego opisu życia naszej świątobliwej rodaczki.

Po śmierci Jacka Siemieńskiego 1872 r. pozostała jego matka Konstancja z Malczewskich, jego żony, Ewa, i syn Jacka, pełnoletni Leonard.

Położenie majątku, jak wogóle wszystkich ówczesnych obywateli ziemskich, było bardzo ciężkie. Wanda wszystkim dodawała otuchy. Panie codzień chodziły na cmentarz modlić się za dusze ukochanych zmarłych.

Gdy żałoba minęła, Leonard ożenił się z panną Stefanją Sulmierską z Lubca. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Żytnie, a przy nich cała rodzina, do której należała i Wanda.

Lecz, niestety, zmuszeni okolicznościami, wyjechali z matką do Lubca — do matki żony. Bab-

ka Leonarda z wnuczką wyjechały do Krakowa, a Wanda pozostała na opiece Bożej.

Po styczniowem powstaniu rząd rosyjski, znosząc klasztory w Polsce, zniósł także w Piotrkowie klasztor Dominikanek. Zakonnice te, prowadzące świetnie pensję panien, i SS. Marji z Częstochowy, także zgromadzenie oświatowe, mające na celu głównie nawracanie żydówek, przeniosły się w 1869 roku po wypędzeniu przez rząd Bernardynów do klasztoru męskiego św. Anny pod Przyrowem. Przełożoną Dominikanek była Jadwiga Łopatto, bardzo dzielna niewiasta i odważna Polka.

Klasztor św. Anny tylko o dwie mile był odległy od Żytna, gdzie mieszkała Wanda. Wiadomość o jej świątobliwości doszła do przełożonej, która, chcąc ją poznać bliżej, pojechała do Żytna i od pierwszej chwili te święte dusze przylgnęły do siebie i pokochały się, jak rodzone siostry.

Gdy ks. proboszcz Olkowicz wyjechał z Żytnego do Wistki, Wanda przeniosła się 1881 roku do św. Anny i zamieszkała w klasztorze jako rezydentka, bo, dla podeszłego wieku, nie mogła być przyjętą do zakonu. Pędziła w klasztorze życie oddane modlitwie i cichej pracy: zajmowała się robótkami ręcznemi i sporządzała bieliznę kościelną. Pokorna, cicha, spokojna, dla wszystkich grzeczna, bez żadnych wymagań, była lubiana w klasztorze.

W roku 1892 przełożona Jadwiga Łopatto

umarła. Wanda straciła ostatni punkt oparcia, gdyż Siemieńscy z Żytna wyjechali do Lubca.

Ale Opatrzność Boża czuwała nad swoją służebnicą. Nie mając ani majątku, ani mieszkania, zachowała spokój duszy i w nawiedzaniu Najśw. Sakramentu znajdowała jedyną podporę: „Panie, Tyś powiedział, gdym była dzieckiem Jam twój, tyś Moja na zawsze, więc Cię nie odstąpię — Ty, Panie kieruj mną!"

Może nasuwa się tutaj czytelnikowi pytanie, czemu Wanda, mając takie łaski u Boga, nie wstąpiła już za młodu do klasztoru?

Na to całkiem słusznie odpowiada ks. Augustynik — bo nie było woli Bożej. Wanda nie została zakonnicą, bo P. Jezus chciał, aby pozostała na świecie i zakonne życie prowadziła — i dlatego dopuścił różne przeszkody.

Pierwszą z nich była konieczność zezwolenia rządowego na wstąpienie do zakonu tak męskiego jak żeńskiego. Wanda zaś myśleć nie mogła o takiem pozwoleniu, bo należało do rodziny, która w ostatnich walkach o wolność brała czynny udział.

Druga: Wanda była przy ciotce, staruszce, chorej długie lata i jako pielęgniarka nie odstąpiła jej łóżka aż do śmierci. A gdy ciotka zmarła Wanda była w tym wieku, że już do klasztoru nie przyjmują.

Trzecia przyczyna, najważniejsza, że P. Jezus chciał dać ją za wzór dziewicom i niewiastom, jak można, i w świecie żyjąc, prowadzić ży-

cie święte oddane modlitwie i pracy dla Kościoła i społeczeństwa.

Że Wanda tęskniła za życiem klasztornem, niech posłuży fakt następujący:

Kiedy poznała bliżej zakon Marjanów Białych, założony przez świątobliwego Polaka Stanisława Papczyńskiego r. 1673 dla szerzenia czci Najśw. Sakramentu i Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, — codziennych modlitw za poległych w obronie wiary i ojczyzny oraz dla wychowywania opuszczonych, zapragnęła założyć takie same zgromadzenie żeńskie. Gdy jednak tego dokonać nie mogła, wstąpiła do III zakonu tychże Marjanów, jako Siostra, przyjąwszy imię św. Stanisława Kostki i Marji od św. Hostji 15 sierpnia 1870 r. Odtąd urządziła sobie życie według reguły zakonu i ściśle wypełniała przepisy

Po księdzu Olkowiczu, który był krótko w Żytnie, nastał pobożny kapłan ks. Tomasz Świnarski. Poznawszy Wandę, cenił ją wysoko, jako istotę prawie nadziemską i otaczał ją opieką. Gdy przeniósł się na probostwo do Parzna, zabrał ją z sobą 1893 roku, umieścił na plebanji i był dla niej prawdziwie synem kochającym.

Miała już lat 70, ogłuchła i nie mogła odwiedzać chorych, ale opatrywała ich i pocieszała na plebanji. Codziennie rano bywała na Mszy św. a po południu na adoracji Najśw. Sakramentu. Zajmowała się bielizną kościelną i ozdabianiem ołtarza — jednej minuty nie próżnowała.

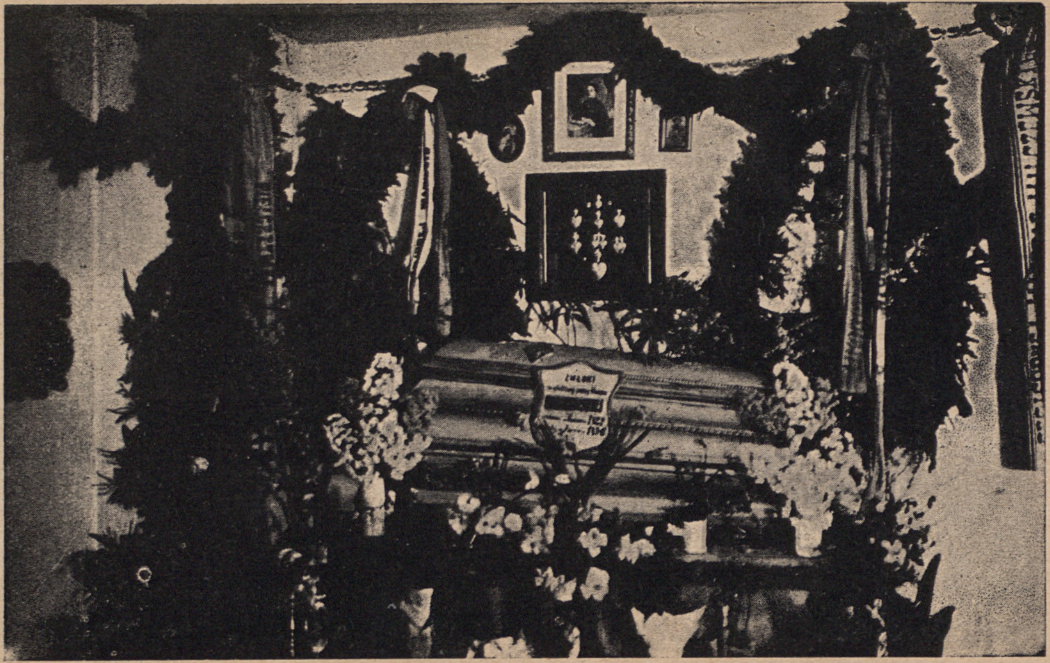
Sama biedna, nie posiadała żadnej własności żyła na łasce, ale się tem nie smuciła i, jeżeli tylko mogła, nigdy ubogiego nie opuściła.

Za umiłowanie cnoty czystości od samego dzieciństwa, Pan Bóg wynagrodził ją darem poznawania zepsutych dziewczyn. Bywały wypadki, że taką dziewczynę zaczepiła, przedstawiła jej stan niemoralny i do pokuty nakłoniła.

Bardzo była cierpliwa: największą krzywdę sobie wyrządzoną znosiła bez gniewu. Lecz za krzywdę wyrządzoną Bogu, zawsze się oburzała. Jeden z księży powiedział: „Ona chyba nerwów w sobie nie ma, bo na żadne zło sobie wyrządzone nic nie odpowiada i gniewać się nie potrafi, ale niech Bóg broni ubliżyć religji — nie wymyśla, ale porządną da naukę".

Dla Boga byłaby chętnie życie oddała. Tę miłość utrzymywała w niej codzienna Komunja święta.





Sarkofag świątobl. Wandy Malczewskiej w krypcie kościoła parafj. w Parznie.

XI.

Śmierć Wandy.

Choć stara i osłabiona, Wanda była ciągle zajęta: w dzień pracowała, w nocy modliła się w swoim pokoju, który więcej podobny był do kaplicy, gdzie miewała widzenia P. Jezusa i Matki Jego Najśw. Ks. Świnarski mawiał, że zawsze wchodził do jej pokoiku z wielkiem uszanowaniem.

Praca dzienna i nocne czuwanie Wandy wyczerpały jej siły fizyczne, zostały tylko siły duchowe. Zanikała dla ziemi i świata, a wzrastała dla nieba. Codziennie gotowała się na przyjęcie Oblubieńca niebieskiego. Gdy już z osłabienia do kościoła chodzić nie mogła, ks. proboszcz przynosił jej codzień Przenajśw. Sakrament.

Im bardziej zbliżała się, do końca swego życia, tem bardziej jaśniejsze stawało się jej oblicze. Widać było, że idzie, pewna siebie, do lepszej krainy.

W piątek rano, 26 września 1896 roku, poprosiła Wanda ks. proboszcza, by ją wyspowiadał i przyniósł Najśw. Sakrament. Przez całą noc

przygotowywała się do przyjęcia ukochanego Oblubieńca. Swój ołtarzyk w pokoju przybrała jarzącem światłem i pięknemi kwiatami.

Ks. proboszcz, po złożeniu Najśw. Sakramentu na przygotowanym ołtarzyku, wyspowiadał rozpływającą się we łzach Wandę, odmówił modlitwy przed Komunją świętą i podał jej Pana Jezusa. Wanda przyjęła Go ze łzami radości, rozpromieniona nadziemskiem szczęściem — długo potem w skupieniu rozmawiała ze swym ukochanym Oblubieńcem.

Obecni do łez byli wzruszeni, sam ksiądz proboszcz rozpłakał się, gdy Wanda zwróciła się do niego ze słowami: „Ojcze mój duchowny, karmicielu mej duszy Ciałem Zbawiciela — już ostatni raz przyniosłeś Go do mnie... dziękuję Ci serdecznie! Pamiętać będę o tobie i o parafji twojej".

„Panno Wando — odrzekł wzruszony ks. proboszcz — jeszcze ci nieraz przyniosę Pana Jezusa... posłałem po doktora, przyjedzie i da środki na wzmocnienie sił".

„Po co było trudzić doktora ziemskiego, kiedy mnie wezwał do Siebie Doktór niebieski — dziś po południu pójdę do Niego. On mnie umieści w krainie, gdzie niema chorób i żadnych bied, gdzie wieczna miłość i wesele panuje. Teraz idźcie wszyscy do kościoła, ks. proboszcz odprawi Mszę św. na podziękowanie za łaski udzielone mi w tem życiu i na uproszenie szczęśliwej wieczności. Ja tu, w pokoju, słuchać będę tej Mszy św. Ostatni raz w życiu będę przytomna męce Pana Jezusa, która się ponawia we Mszy św. Po południu ubiorę się na ucztę niebieską. Ks. pro-

boszcz udzieli mi Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. Olejem św. i odpustem zupełnym zabezpieczy mi podróż".

Ks. proboszcz, powróciwszy po Mszy św., zastał Wandę leżącą z krzyżem w ręku, zatopioną w modlitwie. Zapytana, czy ją co boli, odpowiedziała: „Nic mnie nie boli, tylko jestem tak słaba, że klęczeć, ani siedzieć nie mogę" i dodała z uśmiechem anielskim: „a niedługo muszę wybierać się w drogę daleką, ale mam obietnicę Anioła-Stróża i moich patronów: św. Jana Nepomucena i św. Justyny, że mi przewodniczyć będą, a na końcu tej drogi spotkam Pana Jezusa z Matką Najświętszą i ze św. Józefem. Oni mi pot z czoła otrą i dadzą pokarm niebieski. Tak mi dzisiaj Pan Jezus obiecał, gdym rozważała Jego mękę i boleści Matki Jego, więc z ufnością patrzę w przyszłość".

Po południu, o godzinie oznaczonej, Wanda nabrała sił, wstała z łóżka, wydobyła z komody ubranie przygotowane na śmierć, ubrała się, a tymczasem ks. proboszcz przyszedł z Olejem św. udzielił generalnego rozgrzeszenia z odpustem zupełnym i namaścił Olejem świętym.

Wanda z nadzwyczajną pobożnością przyjęła ten Sakrament, włożyła na siebie szkaplerz i różaniec a obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, wiszący nad łóżkiem, kazała włożyć po śmierci do trumny — na piersi.

Wzięła krzyż stojący na komodzie, ucałowała go i przemówiła „O mój Jezu, ostatni raz całuję Twe Rany, ciężkie dla Ciebie, ale dla mnie słodkie... już idę do Ciebie"...

Po tych słowach pożegnała ks. proboszcza i wszystkich obecnych, położyła się do łóżka i spokojnie zasnęła, oddawszy swą duszę Bogu, któremu wiernie służyła całe życie. Umarła mając lat 74.

Zwłoki ś. p. Wandy, złożone w trumnie, były ustawione w salonie na plebanji, na katafalku pięknie przybranym w kwiaty. Przez całą sobotę lud je odwiedzał i śpiewał pobożne pieśni.

Dopiero w niedzielę po nieszporach 28 września odbyła się eksportacja do kościoła. Eksportował ks. Ignacy Pertkiewicz, kanonik, proboszcz z Wygiełzowa. W poniedziałek 29 września, po odprawieniu wigilij i kilku Mszy św. przez księży sąsiednich parafij, ciało Wandy odprowadzone było przez tegoż ks. kanonika na cmentarz grzebalny, gdzie nad grobem wygłosił piękną mowę o znaczeniu panieństwa i życiu czystem i niewinnem Wandy ks. kanonik Zając, proboszcz z Grocholic. Pogrzeb odbył się wspaniale, staraniem ks. proboszcza Tomasza Świnarskiego. Pogoda była śliczna. Mnóstwo ludu nietylko z Parzna lecz i z okolicznych parafij zebrało się na uczczenie świątobliwej Wandy. Wielu z nich wznosiło oczy na trumnę, jako na relikwjarz, zamykający szczątki godne czci wybranych Bożych; brali listki i kwiatki z trumny na pamiątkę i chowali do książek. Spoczęła w grobie murowanym na cmentarzu w Parznie wśród mogił ukochanego przez nią ludu polskiego. Polskie brzozy, topole i inne krzewy ocieniły jej grób, macierzanka i inne kwiatki polne stroją go a ptaszęta, zwłaszcza na wiosnę, rozsiadły się

na gałązkach drzew, śpiewają jej żałobne requiem.

Na niej sprawdziły się słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do niej w dzieciństwie: „Wezmę cię do siebie, gdy dużo wycierpisz i dużo w cichości zrobisz dobrego". Pamiętała o tem całe życie... *szła za swoim Oblubieńcem... nic swojego nie miała, u obcych życie zakończyła i wśród obcych spoczęła.*

Ś. p. Wanda nieraz mówiła: „Śmierci się nie boję, bo ona przychodzi z wyroku Boskiego, wyzwala duszę z ciała, ulegającego grzechom i otwiera jej bramę do żywota wiecznego. Co do pogrzebania mego ciała, chciałabym leżeć pod kościołem, aby mieć blisko Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, którego w życiu odwiedzałam i przed Nim swe troski wynurzałam. On mię cieszył, wspomagał, karmił Swojem Ciałem i wskazywał drogę, jaką mam postępować. Gdy tam spocznę, nietylko dusza, lecz i kości moje rozradują się".

Przed śmiercią jeszcze prosiła, aby na jej grobie położyć napis: „Tu spoczywają kości-prochy — siostry ludu polskiego służebnicy Pana Jezusa i Najświętszej Matki Jego".

Gdy umarła, groby pod kościołem jeszcze nie były wykończone, więc ks. Świnarski kazał wymurować grób na cmentarzu i w nim złożył zwłoki Wandy.

Tymczasem ks. biskup przeniósł ks. Świnarskiego na proboszcza i dziekana do Pabjanic.

Ks. Świnarski mówił: „W Pabjanicach do śmierci nie będę; przed śmiercią wrócę do Parzna,

tam życie zakończę u moich przyjaciół i spocznę obok Wandy. Ona w moich kłopotach życia doczesnego była mi doradczynią i niejednokrotnie mnie z nich wybawiała. Jestem pewny, że teraz, gdy jest w niebie, pomoże mi do szczęśliwej śmierci i do zbawienia duszy".

Myśl przeniesienia zwłok poszła w odwłokę, bo i czas nie był po temu, z powodu wybuchłej wojny europejskiej 1914 r., która w straszliwy sposób pustoszyła Polskę.

Lud otaczał opieką grób Wandy — sadził kwiaty i modlił się o jej wstawiennictwo do Boga

Gdy wojna się skończyła, ks. Świnarski zachorował ciężko w Pabjanicach, nie mógł przeto zająć się przeniesieniem zwłok, ale chciał być bliżej grobu tej, którą nazywał świętą i czcią ją otaczał, jak syn matkę: „Gdy umrę — mówił —spocząć muszę obok Wandy, aby prędzej dostać się do nieba".

Umarł 1920 r. w parafji Parzno, w Strzyżowicach u swych przyjaciół Karlińskich i został pochowany pod kościołem w Parznie, a obok niego spoczęło ciało Wandy przeniesione z cmentarza parafjalnego 26 września 1923 roku, z upoważniejsza biskupa diecezji kujawsko-kaliskiej, Stanisława Zdzitowieckiego.

Wanda otrzymała na chrzcie świętym za Patronów św. Nepomucena i Justynę. Pierwsze imię sama sobie przyniosła: urodziła się bowiem 16 maja. Dziwniejsza, że w dniu św. Justyny, 25 września przeniosła się do wieczności. Świadczy to niejako o opiece Patronów niebieskich nad powierzonemi sobie duszami.

XII.

Przeniesienie zwłok do krypty kościoła parafjalnego w Parznie.

Obrzęd odbył się, według opisu ks. Augustynika, w następującym porządku:

Dnia 24 września 1923 r. ks. kanonik, proboszcz miejscowy z ks. wikarym, służbą kościelną i murarzem udali się na cmentarz i grób odkryli. Pomimo, że grób nie był przewiewny, powietrze jednak było pozbawione trupiego zaduchu — więc weszli swobodnie do grobu. — Trumna drewniana już była dobrze nadpsuta. — Ciało w trumnie, ubrane i drobne kostki były spróchniałe. — Głowa i kości grube utrzymały się w całości. Kości te wyjęli księża, uwinęli w czyste białe płótno i przynieśli prywatnie do kaplicy św. Franciszka przy kościele, złożyli w nowej metalowej trumnie, ustawionej na małym katafalku, otoczonym jarzącemi świecami.

Dnia 25 września po południu, przyjechał ks. proboszcz z Buczka, Stanisław Drzymała i ks. G. Augustynik z Jasnej Góry — Paulin, główny inicjator tego przeniesienia. — Udali się zaraz z miejscowymi kapłanami do kościo-

ła, wyjęli czcigodne szczątki ś. p. Wandy uwinąwszy w płótno i ułożywszy z nich i ubrali go w suknię białą, przywiezioną z Jasnej Góry. Czaszkę okryli podobizną, namalowaną według fotografji przez malarza Rutkowskiego i głowę nakryli białym welonym, ubranym kwiatami jak do ślubu, na piersiach położyli obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, ten sam, który miała w godzinę śmierci dany i który przechował się dotąd w starej trumnie, do rąk dali jej różaniec, który w życiu lubiła odmawiać za Kościół i Ojczyznę.

Tak przybrany szkielet robił wrażenie dopieroco zmarłej, a raczej w zachwyceniu będącej panny. Patrząc na nieboszczkę, zdawało się, że wargi się poruszają i mówią do obecnych:

Te usta, póki na świecie żyły,
To z wami wspólnie Boga chwaliły,
A teraz w niebie Boga błagają,
Wasze potrzeby Mu przedstawiają.
O módlcie się ze mną z wiarą mocną i ufnością,
Sercem czystem z pokorą głęboką i wytrwałością,
A Bóg was wysłucha z ojcowską miłością...

Dnia 26 września, przy otwartej trumnie, lud śpiewał pieśni pobożne od samego rana, a księża spowiadali. — O godz. 10-ej rano, pierwszą Mszę św. przy zwłokach w kaplicy odprawił ks. kanonik, proboszcz miejscowy, w kolorze czarnym, za dusze potrzebujące ratunku.

Drugą Mszę św. odprawił ks. wikary w ko-

lorze dnia o św. męczennikach. Gdy nadjechał delegat biskupi ks. kanonik, dziekan Mirecki, poszliśmy do kościoła i w uroczystej procesji, w szatach białych, przy śpiewie pieśni: „Boże w dobroci nigdy nie przebrany“, przeprowadziliśmy czcigodne szczątki świątobliwej dziewicy przez cmentarz do głównego kościoła i ustawili na wysokim, pięknie ubranym katafalku. Trumnę niosły miejscowe panny. Po ustawieniu trumny, trzecią Mszę św. miał ks. proboszcz St. Drzymała, czwartą w kolorze białym o Matce Boskiej — ks. delegat biskupi, a Sumę celebrował ks. G. Augustynik — Paulin z Jasnej Góry, na *intencję wszystkich, którzy różne prośby swoje polecili Sercu Pana Jezusa i N. M. Panny za przyczyną świątobliwej Wandy.* — Msza św. była o Matce Boskiej.

Podczas Mszy św. wygłoszono piękne kazanie o cnotach heroicznych świątobliwej Wandy, a zwłaszcza o czystości, pokorze, cierpliwości i zdaniu się na wolę Bożą — o poświęceniu się dla ratowania biednych i nieszczęśliwych chorych.

Piękne kazanie zakończono słowami, że nadejdzie upragniona przez naród polski chwila, że znajdzie się ktoś potężniejszy od nas, który zajmie się w Rzymie przeprowadzeniem procesu kanonizacyjnego tej świątobliwej panny. Tak, nadejdzie..., ale potrzeba wciąż prosić Pana Boga za przyczyną świątobliwej Wandy, jej grób otaczać czcią należną i wszystkie łaski odbierane notować, spisywać dla przedstawienia ich Komisji

na to wyznaczonej. Każdy może i powinien to u siebie uczynić.

Po Sumie nastąpiło wyprowadzenie zwłok do grobu przez cmentarz przy śpiewie pieśni „Kto się w opiekę podda Panu swemu“.

Przy ustawieniu trumny obok grobowca ś. p ks. Świnarskiego, eksportujący ks. G. Augustynik odmówił z ludem pacierze za dusze ś. p. ks. Świnarskiego i zmarłych ofiarodawców.

XIII.

U grobu Wandy.

Był to skwarny dzień lipcowy 1928 r. Chociaż słońce już dobrze nachyliło się ku zachodowi, to jednak ognista jego tarcza rzucała jeszcze pełną garścią gorące promienie na zaschłą od spiekoty ziemię. Zmęczony kilkugodzinnym marszem, postanowiłem właśnie odpocząć na skraju lasu, gdy oczom moim ukazał się nagle rozległy krajobraz, ujęty w ramy ciemnych borów, otaczających półkolem niewielką wioskę.

To Parzno — cel mej podróży.

Z pośród zieleni pól i ogrodów wynurza się piękny, niedawno wzniesiony kościół. U jego stóp rozsiadły się skromne domostwa wieśniacze, niby straż, czuwająca nad drogocenną perłą Parzna — śmiertelnemi szczątkami świątobliwej Wandy Malczewskiej, złożonemi w kościelnej krypcie pod wielkim ołtarzem.

Błogie uczucie ogarnia pielgrzyma, kiedy, za nic sobie ważąc uciążliwą i długą drogę przez Piotrków, Bełchatów, zbliża się do Parzna, aby tutaj zdala od zgiełku świata, podnieść się na du-

chu i serce umocnić u grobu tej, co w życiu swem szukała tylko Boga.

Z pewnością nie cała jeszcze katolicka Polska wie o tem, że jedna z jej cór zostanie w niedługim czasie prawdopodobnie policzoną w poczet świętych, że najwyższa zwierzchność duchowna rozpoczęła proces beatyfikacyjny Wandy Malczewskiej już w 32 lata po jej śmierci.

Powoli kieruje kroki w stronę kościoła. Czy to przypadek? Kryptę zastaję otwartą. Zstępuje do jej wnętrza. Po prawej stronie spostrzegam dobrze mi znany z fotografji sarkofag świątobliwej Wandy, otoczony pękami kwiatów polnych. które miłą wonią napełniają powietrze.

Jestem sam. Nic nie mąci nastroju mej duszy. Bez przeszkody oddaje się własnym myślom.

Żyjemy w czasach zmaterjalizowanych. Człowiek dzisiejszy, wzgardziwszy światłem wiary, opartej na powadze nieomylnego Boga, uznaje za prawdę to tylko, co zdoła pojąć rozumem. A jednak, jakby na przestrogę i upamiętanie tych pysznych głów, dzieją się w naszych oczach rzeczy niezwykłe. Tomy całe spisano o cudach św. Teresy od Dzieciątka Jezus, o jej dobrodziejstwach, zmiłowaniu i kojeniu nędzy ludzkiej; stygmaty Męki Pańskiej, występujące na ciele Teresy z Konnersreut, poruszają serca i umysły nietylko prostaczków, lecz i ludzi głębokiej wiedzy; my chlubimy się naszą rodaczką, Wandą Malczewską.

Wczoraj właśnie opowiadał mi ks. prałat

Augustynik *), świadek świątobliwego życia Wandy, o swem niezwykłem uzdrowieniu za jej przyczyną. Ks. prałat, 80-letni staruszek, odczuwał silny ból w prawej nodze, na której niebawem potworzyły się tak złośliwe rany, iż przeżarły ciało do kości. Ks. Augustynik musiał stale pozostawać w łóżku. Najmniejsze poruszenie sprawiało mu dotkliwe boleści.

Ciężko chorego zawieziono do kliniki w Krakowie. Tutaj lekarze zawiadomili jego opiekunów, że tego rodzaju cierpienie dałoby się usunąć jedynie przez amputację nogi, atoli trudno, ażeby człowiek w tak podeszłym wieku nie przypłacił tej ciężkiej operacji życiem. Przez kilka dni ukrywano przed nim istotny stan rzeczy, gdy atoli na jego osobiste nalegania przedstawiono mu grożące niebezpieczeństwo, nie upadł wcale na duchu, lecz w gorących i usilnych modłach polecił się opiece świątobliwej swej przyjaciółki, Wandy Malczewskiej.

I stało się, czego nikt nie przypuszczał. W przeciągu dwóch miesięcy noga wygoiła się, zabliźnione rany pokryły się zdrową skórą i ks. prałat chodzi obecnie w obuwiu, nie odczuwając większych dolegliwości.

W takim stanie zastałem go w częstochowskim klasztorze. Staruszek jest najmocniej przekonany, że zdrowie swe zawdzięcza Wandzie Malczewskiej. Tego samego zdania są również ojcowie na Jasnej Górze. Lecz wróćmy do grobu

*) Ks. Augustynik zmarł w r. 1929.

Wandy. Cisza panuje w krypcie. Wtem słyszę głos zbliżających się kroków. Za chwilę staje obok mniej więcej 40-letnia kobieta z pełnem naręczem kwiatów. Z oczu jej wyziera lęk, a w odpowiedziach wyczuwam pewną niejasność. Kto ona? — Przed trzema miesiącami zdarzył się w jej rodzinie nieszczęśliwy wypadek, którym tak się przejęła, iż straciła równowagę umysłu. Ponieważ mimo zabiegów lekarskich stan jej pogarszał się coraz więcej, umieszczono ją w zakładzie dla obłąkanych. Chora jednak sama opuszcza zakład i jakby wewnętrznym wiedziona nakazem udaje się prosto do Parzna. Od tej pory polepszyło się jej o tyle, że odzyskała spokój, a w rozmowie okazuje uprzejmość i większą ciągłość myśli. Jedną tylko ma pasję, której prawdopodobnie nie pozbędzie się do końca życia: — kocha Wandę i znosi jej kwiaty.

Święci mają swoje sposoby. Nie miał kto troszczyć się o grób, Wanda sprowadza sobie z daleka osobę, oddaną jej całą duszą. Czy nieszczęśliwa otrzymała łaskę zdrowia?

Sądzę, że tak. W jej wejrzeniu, którem obejmuje sarkofag, tyle czytam ufności, tyle miłości, iż trudno przypuszczać, aby te szlachetne uczucia pozostały bez nagrody.

A cóż mnie tutaj sprowadziło?

Sprawa, dla której przybyłem, nie jest moją sprawą osobistą, lecz sprawą publiczną, poruszającą do głębi nietylko serce kapłana, lecz każdego prawdziwego katolika i obywatela naszej odrodzonej Ojczyzny. Mam na myśli upadek wiary

w społeczeństwie polskiem i w ślad idące za tym smutnym objawem obniżenie się poziomu moralności. Dzisiaj, po trzynastu latach odzyskanej z pomocą Bożą wolności, z lękiem i z boleścią patrzymy na to, co się wokoło nas dzieje. To nie jest ta Polska, o której marzyli nasi bohaterscy przodkowie, co za nią położyli swe życie i swemi kośćmi usłali śnieżne pola Rosji i Syberji. To nie jest ta Ojczyzna, która z niezachwianą ufnością może liczyć na błogosławieństwo Boże...

Umiemy porwać się do wzniosłych czynów, umiemy walczyć i umierać. Historja Polski to historja miłośników najwyższych ideałów. Chroniąc Europę w 1920 r. przed zalewem bolszewickiej nawały, usprawiedliwiliśmy tylko zaszczytną nazwę przedmurza chrześcijaństwa, daną nam od wieków.

Polak odznacza się gościnnością, nie zamyka serca na widok nieszczęścia bliźniego, delikatność uczucia nie pozwala mu szukać wyłącznie własnej korzyści. Nie brak nam mężów światowej sławy na polu nauki, sztuki i poezji, ale nam brak najważniejszej cnoty — wytrwałości. Łatwo zapalamy się do dzieł, przerastających nasze siły, atoli nie posiadamy zamiłowania w cichej spokojnej, programowej pracy, która zapewnia państwom niespożytą trwałość. Łatwiej nam cierpieć, aniżeli być wiernymi synami Kościoła, nie z imienia, lecz z przekonania i czynu. Jakoż się ostoi nasza wolność, jeżeli staniemy się jej niegodni? Ona tylko pomnoży naszą winę i ściągnie większą karę Bożą.

Świątobliwa Wanda pozostawiła nam w swych zapiskach następujące upomnienie, które otrzymała w objawieniu od Najśw. Marji Panny: „Niechaj Polska nie dopuszcza niedowiarstwa, zdrady, niezgody, lenistwa, rozpusty, bo one mogą ją napowrót zgubić i to na zawsze”.

A upomnienie to nie było dla Wandy czczym frazesem, ona je przedewszystkiem sama wprowadziła w życie własne. I to jest, co postać jej czyni nam drogą i wprost opatrznościową na dzisiejsze czasy. W niej przedziwnie łączą się zasadnicze cnoty chrześcijańskie i obywatelskie, cnota miłości Boga z cnotą miłości Ojczyzny, bogomyślność z pracą. Niemasz w niej sztucznej egzaltacji, tylko rzeczywistość: modlitwa, ścisłe wypełnienie obowiązków, ofiara i zupełne zaparcie się siebie.

Gdy we Francji, głównie za przyczyną św. Teresy od Dzieciątku Jezus, odradza się życie religijne, kto wie, czy świątobliwa Wanda nie ma takiej samej misji do spełnienia w Polsce?

Trzeba tylko tę perłę wydobyć z ukrycia i zapoznać z nią szersze warstwy społeczeństwa, Mówi się, że taki jest naród, jakiemi są jego niewiasty. Pobożna, patrjotyczna, cnotliwa Wanda Malczewska czyż nie jest godnym wzorem dla polskiej dziewicy i matki? Z pewnością nie pomylę się, gdy powiem, że Bóg dał nam Wandę w tym celu, aby wyniesiona na ołtarze brała udział w naszem życiu prywatnem i publicznem, w naszych myślach w naszych przedsięwzięciach; abyśmy się uczyli od niej boskiej dyscypliny panowa-



Kościół parafjalny w Parznie.

nia nad sobą, zapominania o sobie, miłości Boga i płynącej z niej miłości Ojczyzny i bliźniego. Tutaj w krypcie kościoła parafjalnego w Parznie postanowiłem wedle możności powiększyć grono przyjaciół i czcicieli Wandy, rozszerzać jej cześć i nakłaniać tych, co o niej mało, albo wcale nie słyszeli, do złożenia jej należnego hołdu.

Po dłuższem pobycie u grobu świątobliwej Wandy, udałem się na plebanję, by złożyć uszanowanie miejscowym księżom. Nie zastałem ani księdza proboszcza ani ks. wikarego. Wróciłem do krypty, gdzie w spokoju odmówiłem pacierze kapłańskie i różaniec. Dopiero wieczorne godziny spędziłem w miłem towarzystwie obydwóch duszpasterzy. Pozostaliśmy w pokoju, przylegającym do małej izdebki, w której Wanda spędziła ostatnie lata swego życia i zasnęła śmiercią sprawiedliwych.

Wspólną rozmowę cechowała zgodność zapatrywań. Naród nasz bez wątpienia nie jest pośledniejszym od innych narodów, skoro Polskę nazwano matką świętych. I rzeczywiście posiadaliśmy świętych nietylko w dawniejszych wiekach, ale mamy ich i dzisiaj. W Nowem Mieście nad Pilicą zmarł niedawno O. Honorat, kapucyn, założyciel 18 rozwijających się zgromadzeń zakonnych. W Wadowicach przebywał i tam też krótko przed wojną światową zakończył życie świątobliwy kapłan O. Rafał Kalinowski. W Miejscu Piastowem żył ks. Bronisław Markiewicz, w Krakowie Brat Albert, opiekunowie sierot i ubogich. W Wilnie przed dziesięciu laty po-

żegnał Ojczyznę wolną twórca pomnika grunwaldzkiego, artysta-rzeźbiarz Antoni Wiwulski, o którym mówiono wtedy: „święty umarł“.... W Grodnie zmarł niedawno w opinji świątobliwości O. Michał Gordon, reformat. W Rzymie rozstała się z tym światem w opinji świętości siostra Marja Franciszka Siedliska, założycielka SS. Nazaretanek. Na Madagaskarze umarł heroiczny posługach trędowatych O. Bejzym T. J., toczy się proces beatyfikacyjny, księcia Augusta Czartoryskiego, salezjanina. Nie zdołam zamknąć wszystkich ich nazwisk w kilku wierszach, gdyż nietylko oni byli wielkimi miłośnikami Boga wśród nas. Może nie wszystkich, ale wielu z nich proces beatyfikacyjny jest tylko kwestją czasu.

Ks. prefekt N. N. wydał niedawno życiorys chłopczyka, imieniem Henio, który zmarł w Warszawie 31 marca 1928, mając lat dwanaście. O nim, jako o swoim parafjaninie, pisze ks. dr. Niemira: „Jeśliby kto za przyczyną Henia dostąpił łaski cudu, którego prawdziwość mogliby potwierdzić wiarogodni świadkowie, zechce mnie o tem zawiadomić...

Do tej pory wszyscy ci wybrańcy Boga znani są zaledwie w kołach najbliższych swych znajomych, a trzeba żeby się stali własnością całego narodu. Nie żałujmy więc ofiar, aby im utorować drogę do najwyższego dostojeństwa, jakie tylko człowiek na ziemi osiągnąć może — do wyniesienia ich na ołtarze naszych świątyń. W ten sposób złożymy hołd Kościołowi, jako wychowawcy dzieci bożych, Ojczyznę naszą uwieńczymy nie-

spożytą chwałą, zapewnimy jej przemożnych orędowników w niebie, a narodowi ukażemy świetlane wzory do naśladowania.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W dniu mego przybycia do Parzna zwiedziłem tylko kryptę, a nazajutrz wczesnym rankiem udałem się na te miejsca, które najściślej splotły się z życiem Wandy Malczewskiej. Właśnie wynurzało się słońce z ponad ciemnej linji okolicznych lasów, gdy cichutko, wykradłszy się z plebanji, skierowałem się ku cmentarzowi, gdzie niedawno jeszcze stał stary kościół parafjalny. Z tych czasów pozostał tam tylko mur, okalający cmentarz, z wielką bramą główną i z furtką od strony probostwa. Z kościoła, oczywiście, niema nawet śladu. Wyobraźnia moja nadaje mu formę, zgodną ze skromnem otoczeniem, z ubogą plebanją, ozdobioną ganeczkiem na froncie, z temi niskiemi domkami, ciągnącemi się w długim szeregu na prawo.

Ileż to razy przechodziła tędy Wanda, czy to śpiesząc do swych ubogich i chorych z koszyczkiem w ręku, napełnionym żywnością i lekarstwami, czy też udając się do kościoła, gdzie tyle razy Boski Zbawiciel i Jego Najśw. Matka zaszczycili ją rozmową w cudownych widzeniach.

Nowy kościół wybudowany znacznie dalej na wolnym placu wywołuje dodatnie wrażenie. Nad głównym portalem, na wysokości chóru, umiemieszczono na tarasie statuę Najśw. Serca Jezusa naturalnej wielkości. Zbawiciel rozkłada swe rę

ce, aby niemi objąć miłośnie tych, co się garną do Niego.

Wnętrze kościoła jeszcze nie wyposażone należycie, świeci pustką, tylko prezbiterjum przedstawia się okazale. Ściany jego wyłożone na pięć metrów wysoką drewnianą boazerją, na której widnieją postacie dwunastu apostołów. Stanowią one odpowiednie tło dla głównego, stylowego ołtarza z prawdziwie artystycznem tabernakulum.

Wymurowana pod wielkim ołtarzem krypta mieści w sobie marmurowy grób ze zwłokami ks Świnarskiego, długoletniego przewodnika duchownego Wandy Malczewskiej, jej zaś zwłoki złożono w sarkofagu, ustawionym na katafalku po stronie ewangelji.

O godz. 7-ej miałem Mszę św., której słuchało zaledwie kilka osób, rozproszonych po ławkach kościelnych. Cisza, panująca w kościele, bliskość grobów, których mieszkańcy już osiągnęli cel ostateczny swego żywota, — wszystko to silnie przemawiało do mego serca i budziło uczucie pozaziemskiej tęsknoty.

Opuściłem Parzno o godz. 9 rano tak, aby na jutrzejszy dzień niedzielny znaleźć się w domu, gdzie mnie oczekiwano z nabożeństwem.

Jestem przekonany, że z chwilą beatyfikacji i kanonizacji Wandy Malczewskiej kościół w Parznie przywdzieje świąteczną, bogatą szatę. Wówczas już nie szczupłe grono przyjaciół, ale cała katolicka Polska otoczy czcią i miłością swą błogosławioną córę i nie pozwoli, aby mury

świątyni, gdzie spoczywają jej prochy, świeciły ubolewania godnem ubóstwem. Wtedy Parzno stanie się bezwątpienia celem licznych pielgrzymek i niejedna dusza wyprosi sobie za przyczyną świętej Wandy bogate łaski dla doczesnego i wiecznego żywota.

XIV

Jak jechać do Parzna.

Parzno leży w diecezji łódzkiej. Najbliższe większe miasto jest Piotrków. Stamtąd jedzie się autobusem do małego miasteczka Bełchatów. Z Bełchatowa do Parzna jest jeszcze około 12 kilometrów drogi, którą trzeba odbyć albo pieszo albo furmanką. Podróż jest więc dość uciążliwa. Przy większej ilości pątników najlepiej, wynająć w Piotrkowie autobus i jechać wprost do Parzna.

Z Piotrkowa idzie też jeszcze autobus do Świeszczowa. W drodze można zatrzymać się w Kierczach, skąd do Parzna zostaje tylko parę kilometrów.

Można jeszcze inną drogą dostać się do Parzna, ze stacji kolejowej Łask, położonej na trakcie Łódź—Kalisz. Ale ona jest jeszcze mniej dogodna. Łask odległy jest od Parzna o 4 mile — 2 szosą a 2 zwyczajną drogą. Autobusy tam jeszcze nie kursują.

Spodziewamy się, że w niedługim czasie, gdy Parzno stanie się sławnem przez grób świątobliwej Wandy poprawią i ulepszą się też stosunki komunikacyjne.

MODLITWA DO MATKI BOSKIEJ

Podyktowaną przez świątobliwą Wandę.

Najświętsza Marjo Panno, Matko i Królowo nasza! my polskie dzieci upadamy przed Tobą na kolana i dziękujemy za wszystkie dobrodziejstwa, udzielone naszej Ojczyźnie, za Twoją przyczyną przez miłosiernego Ojca niebieskiego. Tobie, najmiłościwsza nasza Królowo, zawdzięczamy, że nas nie zgniotli Turcy pod Chocimem, Kozacy pod Beresteczkiem, Szwedzi pod Częstochową, Niemcy pod Grunwaldem, pomimo wytężonych wysiłków z ich strony. Odebrali nam wolność polityczną, ale naszej wiary i języka ojczystego wydrzeć nie mogli.

Ci wrogowie zewnętrzni wciąż knują przeciwko naszej Ojczyźnie zdrady i wytwarzają wewnątrz partje nienawistne sobie, bo gdy zgody wśród nas nie będzie, to Ojczyzna nasza nigdy do porządku nie przyjdzie i pęta niewoli jej grożą. Ale my, dzieci polskie, wierzymy w Twoją, Matko i Królowo nasza, opiekę. Ty nie dasz zginąć Polsce, bo Polska to Królestwo Twoje, a my Twoi poddani. Broniłaś nas od wrogów zewnętrznych, obronisz i od wewnętrznych. Matko nasza! Ty uprosisz u Ducha św. światło, które oświeci obałamuconych przez żydów i innych wrogów Twoich i naszych, że porzucą niezgodę, lenistwo, walki bratnie i nienawiść stanową i zaczną pracować dla ogólnego dobra i własnej korzyści — w duchu jedności i zgody. — Królowo nasza! błagamy Cię, zapal serca nasze miłością Boga i bliźniego... miłością Kościoła i Ojczy-

zny. My dzieci polskie prosimy Cię Matko o dobrych przewodników w szkole, którzyby nam przyświecali nauką i życiem moralnem; o dobrych przewodników w narodzie, którzyby to Twoje Królestwo, dziś jeszcze rozszarpane (rok 1874), ale dążące do zjednoczenia się pod hasłem: Jezus Marja, rządzili umiejętnie według *planów Bożych* i istotnych potrzeb całego narodu.

MODLITWA CHOREJ OSOBY O ZDROWIE

Panie Jezu Chryste, który, żyjąc na tej ziemi w ciele ludzkiem, cieszyłeś smutnych, leczyłeś wszelkie choroby duszy i ciała za przyczyną Matki Twojej Najświętszej — błagam i teraz o tę łaskę dla siebie. Wszak i teraz jesteś ten sam w Najśw. Sakramencie, który byłeś w ciele ludzkiem, więc możesz mnie uleczyć. Ja w to wierzę i ufam mocno... i błagam z największą pokorą za przyczyną Najśw. Matki Twojej i za pośrednictwem wiernej sługi Twojej, pokornej Wandy. O Boże miłosierny! racz mnie wysłuchać i przywrócić mi zdrowie i pocieszyć moją rodzinę w smutku pogrążoną — o ile to zgadza się z wolą Twoją świętą i pożytkiem moim duchownym, który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem i z Duchem św., Bóg na wieki wieków. Amen.

(Dobrzeby było, gdyby proszący wprzódy się wyspowiadał — żeby był miłym Panu Jezusowi).

NOWENNA DO TRÓJCY PRZENAJŚW.

O uproszenie rychłej beatyfikacji służebnicy Bożej Wandy Malczewskiej i o różne łaski osobne.

Boże Wielki w Trójcy św. jedyny i uwielbiony w Świętych swoich, który wszystkim udzielasz łaski swojej, a tych co z niej wiernie korzystają obdarzasz szczególnemi darami i czynisz ich naszymi opiekunami w różnych potrzebach duszy i ciała, błagamy Cię pokornie, abyś wierną ci służebnicę Twoją Wandę raczył wywyższyć i dać nam ją za Orędowniczkę przed tronem Twoim w niebie.

Prosimy Cię o to przez zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem Św. żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Na uproszenie łaski, o jaką proszę, Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu.

Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu i Duchu Święty, miłosierny Boże, jeżeli jest wola Twoja, racz wysłuchać pokorną prośbę moją. Amen.

P I E Ś N.

Wando droga, my w strapieniu
Przybiegamy błagać Cię;
Proś za tymi, co w cierpieniu
Wylewają smutku łzę.

Ty już u stóp Trójcy Świętej
Wiecznem szczęściem cieszysz się;
Więc wybłagaj spokój ziemi,
Co Cię zwać patronką chce.

Tyś ją szczerze ukochała
Już w zaraniu swoich lat,
Całaś życie jej oddała,
Pracowałaś wśród jej chat.

Więc niech zgoda zapanuje,
Tam, gdzie kłótni gościł grzech:
Serce Boże niech króluje
Tak w pałacach, jak wśród strzech.

Chorym ześlij ulgę z Nieba,
Na ból duszy doradź lek,
Bo miłości tam potrzeba
Kędy gniewem pała człek.

Prorokini świątobliwa,
Do pokuty podnieś zew!
Niechaj głos Twój Boga wzywa
By na marne nie szła krew,
Którą Ojców naszych rzesze
Wylewały za Twój kraj;
Więc w nadziei i pociesze
Synom go oglądać daj.
My tu przyszli, Wando droga,
Prochom Twoim pokłonić się,
Byś modlitwą tam, u Boga
Każdą tu otarła łzę. Amen.

Jako dalszy ciąg żywota świątobliwej Wandy ukażą się w niedługim czasie — dwie książki:

WANDA MALCZEWSKA.

Widzenia — Proroctwa — Upomnienia. Wanda od dzieciństwa obdarzona była widzeniami. — Dusza jej bywała porwana w zaświaty. Ukazywały się jej obrazy Majestatu Chrystusowego — widziała Marję i Świętych w nadziemskiej piękności, — brała udział w męce Pańskiej przeżywając cierpienia i boleści Jezusa od pojmania aż do śmierci na krzyżu. Najczęściej objawiał się jej P. Jezus podczas Mszy św.

Objawienia Wandy zawierają dużo proroctw i upomnień, które w obecnych czasach są dla nas prawdziwem źródłem zachęty i pociechy.

Cena książki 1,50 zł.

Echa pośmiertne. Krótki opis różnych łask udzielonych przez P. Boga za przyczyną Wandy w ostatnich trzech latach. Książeczka jest dalszym ciągiem „Ech pośmiertnych" wydanych swego czasu przez ś. p. ks. prałata Grzegorza Augustynika.

SPIS RZECZY

„MIŁOŚĆ WSPÓŁCZUJĄCA", czyli „NABOŻEŃSTWO DO PRZENAJŚW. RAN ZBAWICIELA".

Broszurka pożyteczna i potrzebna właśnie na nasze czasy, bo Swojemi Ranami chce P. Jezus ukoić nasze rany.

Cena 45 gr.

JAK KOCHAĆ JEZUSA.

Książeczka do modlenia. Zadaniem jej jest — uczyć wiernych „maleńkiej drogi do nieba" — drogi dziecięctwa duchowego, którą św. Teresa tak gorąco zaleca. Modlitwy ułożone są przeważnie ze słów św. Teresy, są tedy najlepszym wyrazem jej gorącej miłości Jezusa. Książeczka doczekała się w krótkim czasie licznych wydań.

W oprawie płóć., brzeg czerw. 2 — zł.

Książki treści misyjnej:

PODRÓŻ MISYJNA DO AFRYKI.

Z licznemi ilustracjami 3 — zł.

CZTERY LATA WŚRÓD MURZYNÓW

z licznemi ilustracjami w oprawie 8 — zł.

ŚWIAT MURZYŃSKI

z licznemi ilustracjami 5,50 zł.

Ks. Majewski długoletni misjonarz w dalekich krajach opisuje swą podróż do Afryki, swój pobyt wśród synów Czarnego lądu, ich życie i obyczaje. Przed oczyma Czytelnika przesuwa się ów egzotyczny świat murzyński tak plastycznie przedstawiony, jak gdyby Czytelnik razem wędrował z misjonarzem.